

Warszawski dowcip  
w walce  
1939-1944

**Motto:**

*„Dobry żart jest jak lekka żołnierska  
piosenka: krzepi ducha i dodaje siły  
w marszu”.*

„Luźna Kartka”  
Konspiracyjne pismo humorystyczne.







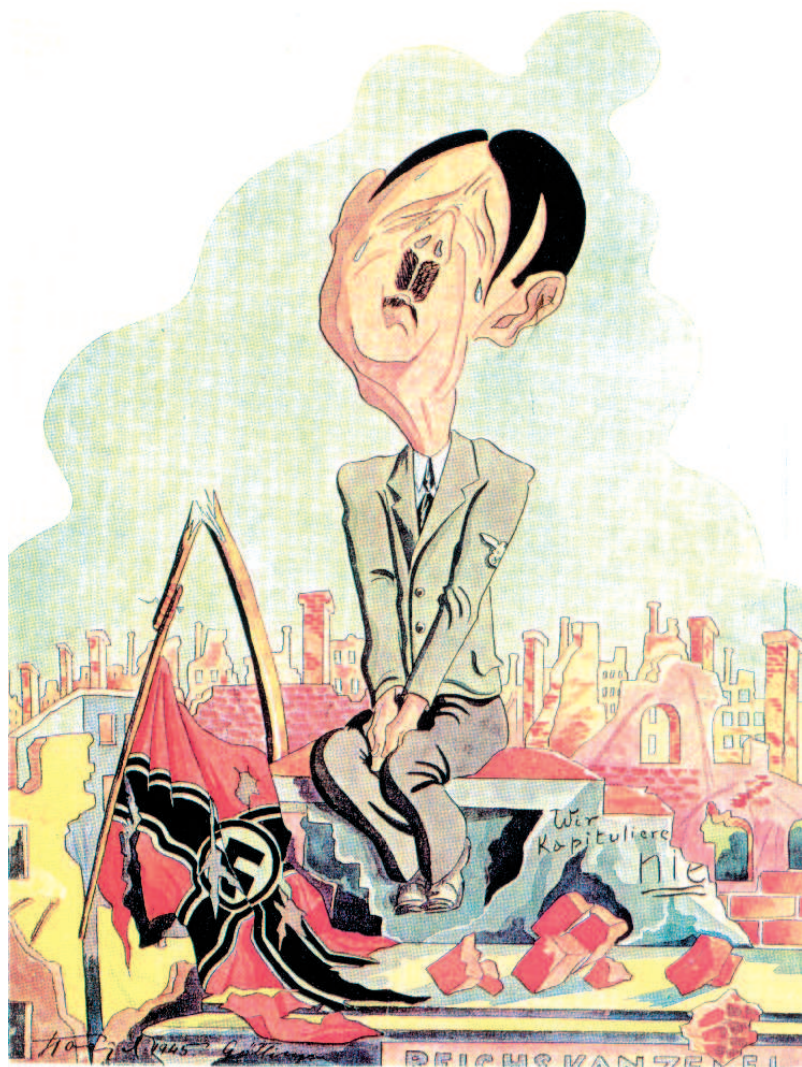
*Zwyciężymy!*

*rys. Stanisław Torgel*



*St. Torgel*  
GÖTTINGEN 1945



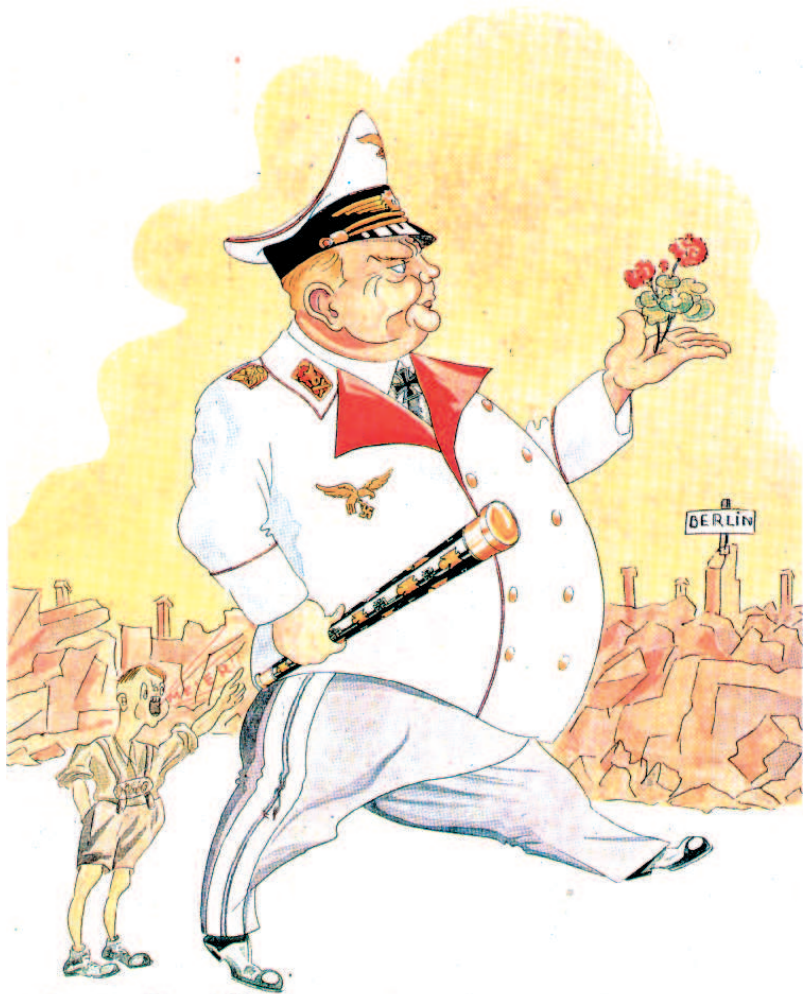


Deutschland, Deutschland über alles  
rys.: Stanislaw Toegel



„Germania furiosa!“  
1947





„NAZYWAM SIĘ MEIER. JEŻELI JEDNA BOMBA BRYTYJSKA  
SPADNIE NA BERLIN — ZARECZAM, ŻE PRĘDZEJ MI  
PELARGONIA WYROŚNIE NA DŁONI.”

*Nazywam się Meier ...*

*rys: Stanisław Toegel*



HITTLER-  
OPRAWCA.

BIRKENAU  
BREJLITZ  
BUNDELM  
GATTAU  
BERGHAUSEN  
BELCHITZ  
TROBENITZ  
MALDENK  
RAWEK  
BROCKHEIM  
MATHAUSEN  
GROSS-ROSEN  
SACHSENHAUSEN  
STUTTGART  
FLOSSENBURG  
NEUGAMMEL

*Toegel*  
GÖTTINGEN 1943

Wybór i opracowanie  
Leszek Bubel

Projekt okładki:  
Artur Krajewski

Opracowanie graficzne:  
Leszek Bubel

ISBN 83-85608-27-3  
ISSN

WARSZAWA 1994

SKŁAD I ŁAMANIE WYDAWNICTWO



WYDAWCA

PPHU KMSO Sp. Z.O.O.  
WYDAWNICTWO ZAMEK  
ul. CHMIELNA 98 PAWILON 8  
00 - 801 Warszawa  
tel / fax 206 777

Wydawca serdecznie dziękuje Muzeum Karykatury w Warszawie za udostępnienie archiwalnych rysunków satyrycznych

## *Wstęp*

Książeczka, którą oddajemy do Twych rąk, nie jest antologią wszystkich dowcipów, żartów i anegdot powstałych lub krążących w Warszawie w latach okupacji. Zebranie wszystkich byłoby po prostu niemożliwe, a poza tym niektóre razilyby być może współczesnego czytelnika.

Zresztą formy pisane, utrwalone, stanowiły niejako „produkt eksportowy” i nie były ani jedynym, ani najwybitniejszym przejawem warszawskiego humoru.

Istota rzeczy tkwiła w samym temperamencie warszawiaków, w nieujarzmionym duchu przekory, nieugiętej wiary i nadziei, przyprawionej niekiedy mocno pieprzonymi przyprawami.

Przybysz z innego miasta mógł nie usłyszeć ani jednego kawału, mógł nie wypić ani jednej wódki - a jednak chodził po tym mieście jakoś lżej niż w innych, raźniej mu było na duszy i ze zdumieniem spostrzegał, że jeszcze potrafi się uśmiechać.

Na czym polegało to niepowtarzalne i nieuchwytnie, chociaż zawsze obecne uczucie będące mieszaniną strachu, przekory, nienawiści, pogardy i nadziei?

To było po prostu w powietrzu, w każdym dźwięku ojczystej mowy na ulicach okupowanego miasta!

Wyrażało się to we wszystkim: w stroju, w pracy, w języku, w domu i na ulicy, w konspiracji i walce.

Na marginesie warto dodać, że o tym jak nieśmiertelny i nie wyczerpany w swej pomysłowości

wości jest warszawski dowcip i drwina, mogli na własnej skórze przekonać się autorzy stanu wojennego w grudniu 1981 r.

Zamiast zastanawiać się nad istotą warszawskiego dowcipu, spróbujmy przypomnieć jego charakterystyczne przejawy.

Zacznijmy od pań. Ileż złośliwych westchnień wydały kumoszkowate patriotki nad szykiem urodziwych cór Syreniego Grodu! Sypały się za tym płocze domysły i plotki. A rzeczywistość? Była piękniejsza niż się to śniło szlachetnym zgryźliwcom. Pięknie zrobiona główka, zgrabna sukieneczka i gazówki - to był wyraz przekory i nonszalancji. Usta, które w domu krzywiły się w płaczu nad fotografią rozstrzelanego brata, męża czy ojca, na ulicy kraśniały karminem, „żeby te bydlaki nie myślały, że już jesteśmy wykończone”. Trzymały się! Przeważnie pracowały ciężko, jeździły za szmuglem, uczyły się, harowały w konspiracji, a przy tym - jak były urocze! Miło było spojrzeć! To trzymało na duchu i nas, mężczyzn. Szarzyzną ponurego życia okupacyjnego zarzucały kolorami ze sztandarów wszystkich narodów podbitych. (Przesadzam świadomie, ale to ładnie powiedziane!)

Na szyjce dostrzegalesz medalionik z Częstochowską, a na paluszku - starannie manicurowanej, choć trochę podniszczonej od garnków, rączki - pierścionek z orzełkiem. Duża, pakowna torba, taka jak tornister uczniowski z paseczkiem, pięknie przerzuconym przez ramię.

A drewniaki? Myślał okupant o płaskiej mózgownicy, że zmusi warszawianki do starczego

posuwania się w drewnianych chodakach. A jakże! Toż sama poezja obuwiała ich stopy! Z korka lub z lipy, z krztyny zamszu, z lnianej taśmy i skrawków gumy powstawało cudo, pozwalające nóżce stąpać tak samo lekko i posuwiście, jak w przedwojennym pantofelku z węża, krokodyla lub renifera...

Warszawska młodzież męska paradowała w butach „oficerkach” i w bryczesach, koniecznie w bryczesach! Każdy młodzik wyglądał na podchorążaka, lub jeszcze więcej!... Szwabów krew zalewała. Chwyтали takich szczególnie zawzięcie, ale nogi w bryczesach i butach maszerowały wciąż równym, śmiałym krokiem. Prowokacyjnie - bo taki był fason!

W każdym geście, spojrzeniu tkwiła kpina z niemieckiej siły i buty. Trzeba było widzieć tę łobuzerską minę, z jaką, spod przymrużonej powieki, patrzył warszawski Rodak na żandarma lub żołnierza! Strach, rezygnacja i apatia były obce człowiekowi ulicy.

Gdy w pierwszych dniach wojny spadały na Warszawę bomby, ludzie przystawali na ulicach i oceniając oczy ręką gapili się w niebo, a co gorętszy wlaził nawet na dach i groził kulakiem. Później nawet w okresach najgorszego terroru ci sami ludzie nie upadali na duchu. Przedziwny zmysł drwiny prześwietlał ponury opar krwawej propagandy, mającej zmrozić, osłabić i złamać mieszkańców stolicy.

Znajdowało to swoje odbicie w języku. Niemiec nigdy nie był Niemcem, był szkopem, szwabem, germańcem, nawet krzyżakiem, a najczęściej - po prostu - gangreną, czyli sukinsynem. Tylko ranni,



zwożeni z wschodniego frontu, zasługiwali na swoje miano rąbanki...

Wszystko, co dotyczyło okupanta, miało swoje drwiące lub pogardliwe określenia, które były antidotum na ogarniające niekiedy słabszych duchem uczucie grozy.

Przyczajoną ciszę warszawskiej nocy przerywały niekiedy serie z pistoletów maszynowych, przepraszam... rozpylaczy, peemów, sikawek lub pojedyncze stuknięcia z kominów czy gnatów.

Masowe aresztowania na ulicy - to łapanka, masowe rewidowanie przechodniów - macanka. Ciężarowy samochód gestapo - był budą. Niemiecka gazeta, wydawana po polsku, była szmatławcem, gadzinówką. Megafon uliczny - szczekaczka, kubłem lub nocnikiem, a przekazywane przezeń informacje: lipa, bujda lub po prostu propagandowym g...

Język okupowanej Warszawy był przedmiotem odrębnych studiów, warto tu jednak zaznaczyć, że posługiwał się on słownictwem, które sam stworzył.

Wróćmy do naszej przechadzki po ulicach. Pod Dworcem Głównym był rodzaj filii Kercelaka, nastawionej na dyskretne transakcje z żołnierzami niemieckimi. Parający się tym specjaliści, pracowali „na psychologa”. Musieli umieć jednym rzutem oka ocenić, z którym żołdakiem można mówić, od którego kupić, któremu co zaoferować i którego na ile nabić w butlę. Znajomość kilkunastu słów niemieckich wystarczała. Szwabisko wchodził do najbliższej bramy i tam przez ręce faceta przechodziły wojskowe koce, bielizna, buty, skóra, nierzadko broń i amunicja. Wszystko to momental-

nie ulatniało się wraz z facetem i szkop wychodził z bramy błogo uśmiechnięty, piastując w kieszeni jakże często fałszywego, „górala”. W zimie 1941-42 roku, gdy na froncie wschodnim „generał Mróz” pochłaniał dziesiątki tysięcy Niemców, pod dworcem pojawili się osobliwi handlarze: małe chłopaczki sprzedające wszy w szklanych rurkach po sacharynie. Komu były potrzebne? Niemieckim dekownikom. Żołnierz, u którego stwierdzono zawszenie, podlegał kwarantannie z powodu obawy zawleczenia tyfusu...

Wśród tego rojowiska płotek i rekinów czarnego rynku, kupujących i sprzedających wszystko, od gumowych zelówek, poprzez broń, na kokainie skończywszy, obracali się niewidoczni ludzie konspiracji. Warszawa produkowała olbrzymią ilość ulotek i broszur antyhitlerowskich w języku polskim i niemieckim, wydawała specjalne pisma satyryczne, kuła dowcipy i hasła defetystyczne.

Musiało to docierać do oddziałów idących na front wschodni i przejeżdżających na Zachód, miało działać natychmiast i pozostawać w pamięci. Czyjaś ręka musiała rozrzucić ulotki, musiała podsunąć pismo, farbą lub kredą nakreślić znak, przykleić nalepkę na murze, na wagonie, na samochodzie. Te rzeczy robili ludzie nie tylko ofiarni - te rzeczy robili ludzie dowcipni. I tylko tacy! Bo nie były to sprawy proste. Zapłatą za dowcip i krople otuchy był uśmiech wdzięczności Rodaka, ale i kula wroga. Sprawić, aby na dworcu naszpikowanym dosłownie policją, żandarmerią, gestapo, SD i SS nagle zakwitł na murze napis „kaput”, olbrzymi, pięknie chła-



śnięty czarną farbą - to wymagało tyle samo dowcipu, ile odwagi. Pracowali przy tym młodzi chłopcy i stateczni ojcowie rodzin, harcerze i robotnicy, dziewczęta i nauczycielki. Ile niesłychanej pomysłowości, ile inwencji i dowcipu było w ich wysiłkach! Za plecami „wachy” zakwitał fatalistyczny napis V(erlorn) zmieniający dopiskiem kpiarza niemiecką zapowiedź zwycięstwa w równie jednoznaczne słowo: klęska, która zresztą już wkrótce miała stać się wizytówką Wehrmachtu. Na dziedzińcu koszar, pilnowanych dniem i nocą, nieuchwytna ręka rozsiewała ulotki, żołnierz w samochodzie znajdował antyhitlerowską gazetkę! Podobnie działała propaganda na własne społeczeństwo. Aby zapobiec uczęszczaniu do kin, wyświetlających propagandowe filmy niemieckie, malowano napisy: „Tylko świnie siedzą w kinie”. Żółw ozdobił wszystkie fabryki i ulice. Później „Wawer” - napis przypominający pierwszą masakerę, potem „Pawiak pomścimy” i PW w kształcie kotwicy, znak Polski Walczącej.

Była to akcja świadomie inspirowana przez ludzi podziemia. Lecz nie obchodzi nas tu zagadnienie propagandy, nieraz całkowicie fałszywej - interesuje nas zagadnienie dowcipu. Treść napisu mogła budzić w przechodniu takie lub inne refleksje, sam fakt istnienia napisu i miejsce, na którym się znajdował, wywoływały odprężający uśmiech. Jeśli na ścianach żołnierskiego Heimtu, przez który dniem i nocą przewijały się tysiące żołnierzy, ukazywał się antyniemiecki napis - było to źródłem satysfakcji i powodem złośliwych uśmiechów przechodniów.

Treść była już niemal obojętna. Nie było tak pilnie strzeżonego miejsca, do którego nie dotarłby warszawiak uzbrojony w farbę, kredę lub nalepkę.

Miasto pomagało swym mieszkańcom - uliczne latarnie okalały pięknie nieraz kaligrafowane napisy: „Nür für Deutsche” - wskazujące okupantowi jego ostatnie „miejsce postoju” w Warszawie.

Nawet w kwiatkach składanych wciąż u stóp narodowych pomników widział warszawiak wyzwanie i kpinę z niemieckiej maszyny terroru.

Za najlepsze kawały uważano sfalszowane numery „szmatławca” i włączanie się na liczne megafony niemieckie z audycjami o polskiej armii i aliantach.

Niezależnie od oficjalnej propagandy podziemnej, ulica reagowała spontanicznie, nieraz stanowiąc natchnienie dla ludzi konspiracji, nieraz - wbrew nim. Dobrodusznie pokpiwano z powolności „Angliczan”, czasem smętnie z siebie... Na potęgę rozpuszczano ostry jęzor na Niemców.

Mistrzami słowa byli mali chłopcy sprzedający gazety. To były wspaniałe, codzienne improwizacje, zamknięte w kilku wyrazach we frapującym zestawieniu. „Wielkie zwycięstwo w powietrzu! Cztery pluskwy strącone na prześcieradle...” lub reklamujący gazetę okrzyk: „Nowa bujda, Nowa lipa .... Nowy Kurier Warszawskiii ... !!!”

To trzeba było słyszeć! Nienawiść do okupanta była uczuciem głębokim, mogącym wyładować się w akcji bezpośredniej. Życie bieżące domagało się czegoś poręczniejszego. Toteż na co dzień postawa psychiczna człowieka ulicy wyrażała się w znanym powiedzeniu pod adresem żandarma: Przepraszam,

panie tymczasowy ... Wolisz pan kopniaka teraz czy potem ... ?

Dowcip czuwał i czał się wszędzie. Na każdy atak wrogiej propagandy odpowiadał błyskawiczną kontrą. Na każdy objaw słabości i klęski - strzykał złościwością. Gdy Propagandaamt rozlepił w Warszawie karykaturę Churchilla z napisem „Podpalacz świata”, zaraz warszawiak umieścił na niej fotografię Hitlera i dziecinnie nagryzmolił: - „A tio kto?” Gdy nad biurem werbującym robotników do Rzeszy ukazał się olbrzymi szyl: „Jedźcie z nami do Niemiec!”, nieznani sprawcy dokonali natychmiast małej, acz istotnej przeróbki: „Jedźcie sami do Niemiec!”- wyrażając w ten sposób najgorętsze życzenie pod adresem okupanta.

Kapitałnym przykładem ciętej i błyskawicznej riposty na wymysły nazistowskiej propagandy był autentyczny wypadek, który zdarzył się w pierwszych dniach ataku niemieckiego na Rosję. Na placu przed Dworcem Głównym był wyświetlany propagandowy film, pokazujący wymarsz ochotniczych legionów: hiszpańskiego, francuskiego, holenderskiego i norweskiego.

- A gdzie są Polacy? - padło z głośnika agitacyjne pytanie. - W Oświęcimiu! - huknął głos z tłumu...

To były nieraz drobiazgi, gesty lub słowa, ale jak trafne i napęczniałe kpina! Samochody jadące na front były zimą pomalowane na biały kolor ochronny. Nazywano je „ślubnymi wozami” wyjaśniając dociekliwym, że nimi właśnie jeżdżą übermensch na zaślubiny ze śmiercią na kobiercu rosyjskiego śniegu.

Takie powiedzonka powstawały przy byle okazji, wiersze wyśpiewywali chłopcy na ulicy, w tramwajach i na podwórkach, kawały opowiadano sobie w pracy, na targu, przy wódce. Specjalny gatunek noweli - bujdy, coś pośredniego między złośliwą plotką a bajką, krążył wśród „ciemnej masy”. Do tego typu należała między innymi opowieść długa a straszliwa o volksdeutschu, wyrabiającym wędliny z zamordowanych przez siebie młodych kobiet. Może coś tam było prawdą, ale większość tych „relacji”, było niewątpliwie wytworem fantazji sadystycznej i mocno pikantnej...

Innym wariantem tej samej historyjki było dodawanie do tejże kiełbasy psiego mięsa, o co dla trzódki volksdeutschów dbał sam Hycler.

Na zakończenie wspomnieć należy o życiu domowym. Mimo żaloby, obawy o najbliższych, ciężkiej pracy i niedojadania, dom - był miejscem wytchnienia. Imieniny zawsze obchodzono solennie, także święta i ślubne obrządki... Podgazować sobie lubiano, owszem, nieraz za wiele. Ale i w tym był fason i charakter! Znany był szeroko wypadek, gdy w czasie najostrzejszej łapanki do żandarmów podszedł w pestkę zalany facet i wyszarpnawszy nagłym ruchem dwa palce zza pazuchy zawołał: - Pif, paf! Najbliżsi żandarmi wykonali przepisowe: „padnij!”.

W sztuce pędzenia bimbru Warszawa osiągnęła niesłychane wyżyny techniki. Z chleba kartkowego, z kartofli, z melasy i licho wie z czego, pędzono spirytus czysty jak łza dziewicy. I żeby tylko spirytus! Najprzedniejsze koniaki francuskie, Martell z gwiazdkami, i Jubileuszowy, Cacao-Choix, likiery i



nalewki wszystkich marek świata! To był przemysł co się zowie! Dorównywała mu poligrafia podrabiająca wszystko, co mogło ułatwić życie w zarządzanym przez okupanta kraju.

Działo się to naturalnie w zaciszu domowym, w kuchni, w piwnicy albo w warsztacie. Specjalna łączność, rozporządzająca całym systemem pikiet i alarmów, czuwała nad bezpieczeństwem pracy, Niemcy urządzali bowiem często blokady całych dzielnic: chodzili wtedy od mieszkania do mieszkania. W takim wypadku należało telefonicznie ostrzec klientów znajdujących się w innej dzielnicy, byle zgrabnie i dyskretnie, bo w telefonach czuwał niemiecki podsłuch. Uroczym paniom zdarzały się przy tym pocieszne gafy... W piękny słoneczny dzień małżonka ostrzegła męża: - Hallo, wiesz, nie przyjeżdżaj teraz w nasze strony, bo tu leje deszcz, w mieszkaniach także...

Osobnym działem dowcipnej inwencji było zagadnienie schowków. Przeciętny warszawianin tajną gazetkę nie tylko czytał, on ją musiał jeszcze zanieść do domu lub do przyjaciół. Pakował druk w but lub w skarpetkę, ale gdy Niemcy wpadli na ten pomysł i zaczęli na ulicach zdejmować z przechodniów obuwie, należało użyć chytrzejszego fortelu. Każdy miał swój niezawodny sposób. Jedni nosili pisemka w krawatach, w kołnierzykach, w specjalnych rozporkach palta na ramionach lub plecach, drudzy w książkach, gazetach lub aktach zabieranych z biura, inni w laskach wydrążonych, w parasolach, w termosach. Kolporterzy bibuły mieli specjalne schowki przenośne: panie - torby o podwójnych dnach,

mężczyźni - kunsztownie sporządzone sprzęty i narzędzia pracy.

Należałoby jeszcze napisać o riksach. Jakaż kapitalna fantazja poczęła ten środek lokomocji, mający zastąpić zlikwidowaną przez okupanta taksówkę?

Cóż to był za czarujący wehikuł! Jaki wykwiłt elegancji, użyteczności i technicznego udoskonalenia! Czego tam nie było na tych trzech rowerowych kółkach, poruszanych mocnymi nogami ex-studenta, robotnika i Bóg wie kogo! Cudownie wygodny fotel na dwie osoby, wyściełane gumą oparcie na nogi, buda i fartuch od deszczu, oparcie dla rąk, trąbka, latarnia i licznik, licznik automatyczny! Lśniącym asfaltem śmigała riksha z warszawiankami, wietrzyk podmuchiwał w sukieneczki, odsłaniając piękne nóżki, a „riksiarz”, pochylony nad pasażerkami opowiadał dowcipy, nowiny, prawić komplementy.

Warto przypomnieć, że niepozorna riksha miała swoje zasługi konspiracyjne. Dlatego i ją starał się unicestwić terror niemiecki. Z początkiem 1944 roku riksha osobowa została zakazana. Dowcipni riksiarze obchodzili ten zakaz, przewożąc pasażerów na riksach... towarowych.

Warszawa, podobnie jak inne polskie miasta codziennie udawiała okupantowi, że „śmiech to zdrowie”, tyle ... , że nie dla wszystkich.

To w końcu kpiarze i dowcipnisie mieli rację w ostatecznym rachunku - śmiejąc się ostatni.

Już po wojnie warszawski bard Stanisław Grzesiuk dopisał epitafium do tej zajadłej wojny warszawsko-niemieckiej:

„ ... Jeden już był na Warszawę straszny pies,  
co mówił nawet „Warschau ist kaput”!  
Lecz pomylił się łachudra rozczarował fest  
i próżny był majchrowy jego trud ....

Mówić nawet nie potrafię jak ...  
My dzisiaj mu śpiewamy tak:  
Chciałeś być cwany, w ząbek czesany  
to teraz gnijesz draniu w błocie pochowany...”

A przecież nie był to ostatni kandydat do pochowania w błocie przez warszawski humor i drwinę. Ale to zupełnie inna historia...

ŚWIADEK,  
KTÓRY „NIC NIE WIDZIAŁ”,  
ALE „WSZYSTKO PAMIĘTA”



## *Anekdoty i dowcipy warszawskie*

A TAK BĘDĄ WRACAĆ



TAK NIEMCY SZLI NA WOJNĘ



## **Twórca Dziadów.**

Po zajęciu Warszawy Hitler szuka w mieście miejsca odpowiedniego na pomnik dla siebie. Siada na cokole Chopina, ale koło Łazienek jest pusto, nikt nie przechodzi, nie ma komu podziwiać. Udaje się więc na Nowy Świat, gdzie ogromny ruch, mnóstwo ludzi. Proponuje Kopernikowi, żeby ustąpił mu miejsca. Kopernik wzrusza ramionami:

- Ani myślę, przecież zrobiliście ze mnie Volksdeutscha!

Rusza zatem do króla Zygmunta i chce go zepchnąć z kolumny. Zygmunt uśmiecha się:

- Nie radzę ci, Adolfie. Widoków żadnych, bo Zamek spalony, od Wisły wieje, jest wykluczone, żebyś mógł tu się utrzymać podpierając się tym złamanym krzyżem. Idź raczej do Mickiewicza, tam co dzień leżą świeże kwiaty.

Mickiewicz, o dziwo, z ochotą godzi się na odstąpienie swego miejsca. Schodzi z cokołu uśmiechając się cichutko. Hitler staje na jego miejscu, przybiera bohaterską pozę, lecz zauważywszy wreszcie złośliwy uśmiech wielkiego poety, tupie zniecierpliwiony nogą:

- Z czego ty się śmiejesz? Mów natychmiast, bo wezwę gestapo.

Mickiewicz spokojnie odpowiada:

- Zejdź z pomnika i przeczytaj napis na tablicy.

Hitler nachyla się i czyta:

- „Twórcy Dziadów - Naród.”

## **Wymagający.**

W czasie bombardowania Warszawy we wrześniu 1939 roku. Dwóch facetów siedzi na płocie. Jeden z nich ma potworną czkawkę. Lecą bomby, wałą się domy, a ten nic tylko czka i czka bez przerwy. Wreszcie zwraca się do towarzysza:  
- Feluś, przestrasz mnie, bo już dłużej nie mogę...

## **Amatorzy wycieczek.**

Rok 1939. Niemcy rabują meble. Spotyka się dwóch warszawiaków.

- Słyszałeś, Orbis organizuje wycieczkę popularną do Berlina.

- Po co?

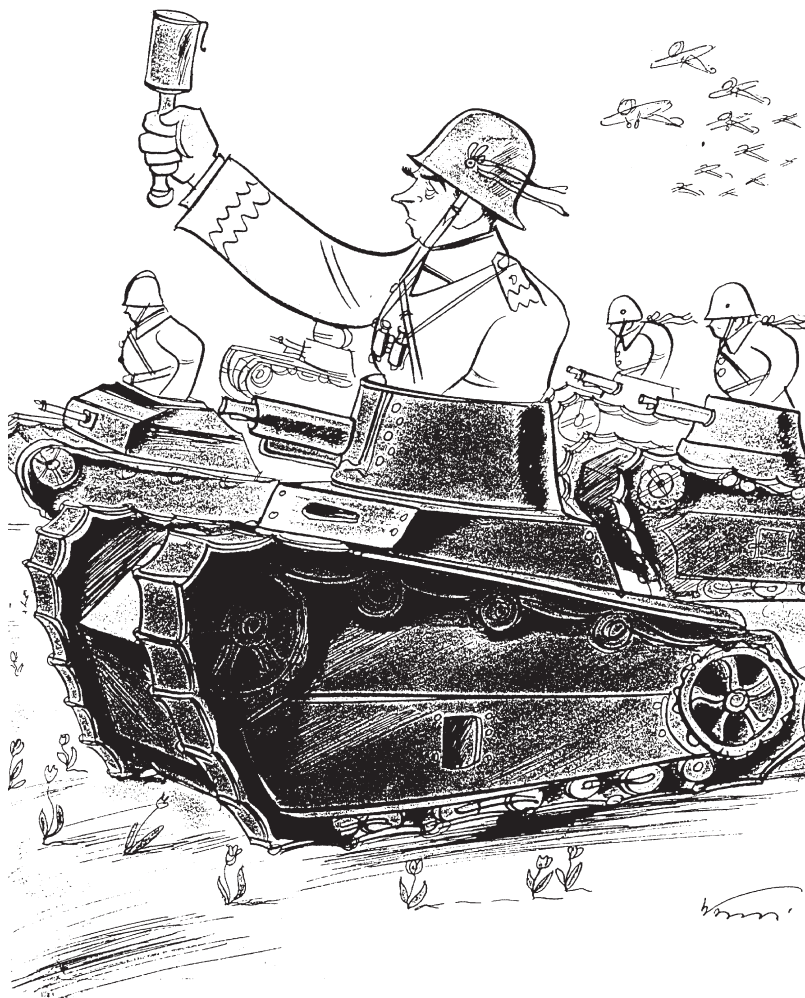
- Pod hasłem: Poznaj swoje meble.

## **Niewypał.**

Znana dziennikarka warszawska na wiosnę 1939 roku podała się jako kandydatka na żywą torpedę. W październiku 1939 warszawiacy ostrzegali się wzajemnie przed stykaniem się z tą panią.

- Dlaczego?

- Bo chodzi po mieście jako niewypał.



Wrzesień 1939

Antoni Wasilewski

## Oś 1940.

**Na temat „Osi” stworzono wiele niezłych dowcipów.**

- Wiesz, Polakom zabroniono korzystać z 00 w pociągu.
- Dlaczego?
- Żeby nie paskudzili na „Oś”.

### Triumfy Osi

Po tryumfach prasy niemieckiej na temat przystąpienia do osi Słowacji i Chorwacji, warszawska agencja pantoflowa stwierdziła, że do osi przystąpili również ostatnio Bracia Jabłkowscy i Kercelak.

### Nowy sojusznik.

Wojna się przedłuża. Niemcy starają się o sojuszników na wszystkie strony, chcą skaptować kogo się da. Hitler wysłał Goeringa do papieża. Po dwóch dniach jest depesza:

- Jestem przyjęty bardzo gościnnie, ale papież nie chce słyszeć o przystąpieniu do „Osi”.

Wobec tego Hitler wysłał Goebbelsa. Po dwóch dniach depesza:

- Stosunki bardzo dobre, ofiarował mi różaniec, ale do „Osi” przystąpić nie chce.

Wtedy Hitler wysłał Himmlera. Na drugi dzień przychodzi depesza:

- Papież zmarł w nieustalonych bliżej okolicznościach. Za trzy dni konklawe. Zostaje papieżem...



### **Siła dyplomacji.**

Hitler, Mussolini i Goebbels jadą samochodem. Nagle na środku wąskiej drogi staje osioł. Nie można go wyminąć. Na sygnał klaksonu osioł nie reaguje. Samochód staje. Mussolini wrzeszczy na osła, osioł nic. Hitler, wściekły wyskakuje z samochodu, szarpie osła za ogon, ciągnie za uszy - osioł nic. Wtedy Goebbels wysiada z samochodu, podchodzi do osła i szepcze mu coś na ucho. Osioł podnosi ogon i... w nogi co sił.

- Coś ty mu powiedział? - pyta Hitler.
- Zaproponowałem mu przystąpienie do „Osi”.

### **Skróty myślowe.**

Rozmowa Niemców przez telefon:

- Jak to, nie wiesz, kto w tej wojnie zwycięży? Die Achse (Oś).
- Nie rozumiem, mów głośniej.
- Przeliteruję: Ameryka, Chiny, Sowietrusland, England. Zrozumiałeś?

**„Ucieczka” Hessa do Anglii w 1940 roku znalazła liczne komentarze w humorystyce warszawskiej ulicy. Oto Goebbels rozmawia z Goeringiem:**

- Wiesz, nie chce mi się w to uwierzyć, muszę pojechać i sprawdzić.
- Zaczekaj, pojedziemy razem!

### **Hess ląduje w Anglii. Pytają go:**

- Kto pan jest?

- Hess.
- Ten wariat?
- Nie, pierwszy zastępca.

### **Radio niemieckie nadawało w eter wołania:**

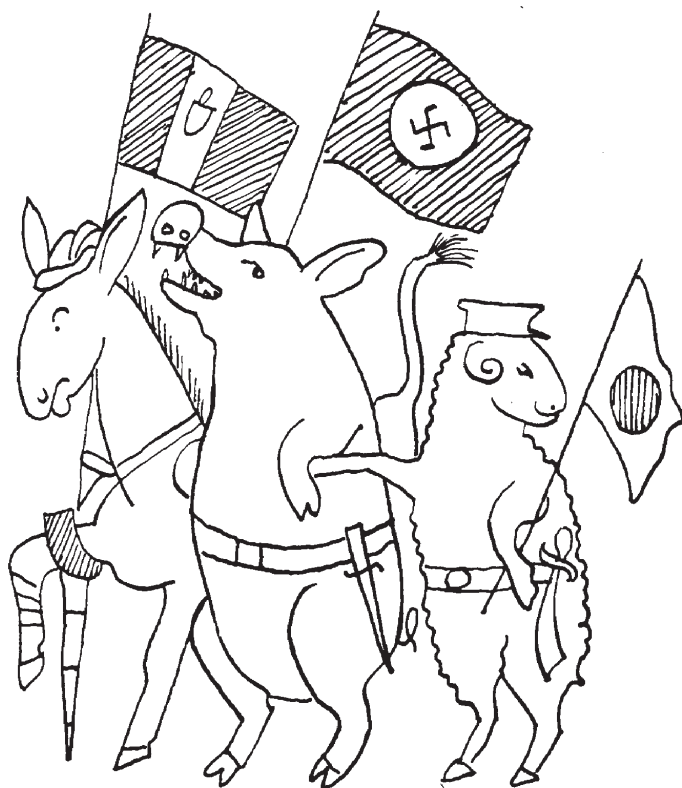
- S.O.S. Gdzie jest Hess?
  - S.O.S. Gdzie jest Hess?
- Odpowiedź brzmiała:
- Wyście słabi, oni mocni
- Pojechałem więc do Szkocji.  
Kiss my arse  
Your Hess.

### **Warszawa poszukiwała Hessa listami gończymi rozlepionymi na murach, następującej treści:**

S.O.S. Uciekł pies.  
Nazywa się Rudolf Hess.  
Przyprowadzić sukinsyna  
Za nagrodą do Berlina.

### **Komentarze w sprawie Hessa.**

Goering do Hitlera: „Wodzu, rozkaż to pojadę”.  
Niemcy o sprawie Hessa: Haessliche Sache.  
Anglicy: Pierwszy udany desant na Anglię.  
Polacy: A to ci Hessa!

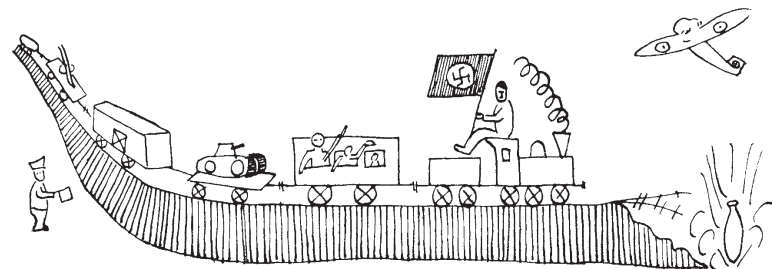


### Bajka

Baran, świnia i osioł  
 Wędrowali za osią.  
 Osioł bo głupi,  
 Baran, bo inne barany tak czynią,  
 Świnia, bo jest świnia.

„Nowy Dzień” nr 334

## Trudności.



Hasło „Deutsche - Reichsbahn” - „Wszystkie koła toczą się ku zwycięstwu...”

„Nowy Dzień” nr 340

### Spotykają się Hitler z Mussolinim:

- Co u ciebie, Benito, w tej Afryce tak słabo?
- Bo widzisz, my przyzwyczajeni jesteśmy do wody, a tu piasek i piasek... Ale dlaczego, Adolfie, jeszcze nie zająłeś Anglii?
- Bo widzisz, my Niemcy przyzwyczajeni jesteśmy do ziemi, a tu wokół woda i woda.

### Po sromotnych niepowodzeniach w Albanii Mussolini depezuje do Hitlera:

- Caro Amico!
- Per Greco Bandito
- Dupo obito!
- Finito!
- Benito
- Gdy długo nie było odpowiedzi od Hitlera, wysłał następną:



- Ratuj cholero  
Adolfo Hitlero,  
Tutto perduto!

- Tuo Benito.

Wreszcie nadeszła odpowiedź:

- Nic nie pomoże

Wstawiaj puppo w morze.

Była też inna telegraficzna rozmowa.

Hitler do Mussoliniego:

- Kochany Benito,  
Czy cię znowu obito?

Mussolini do Hitlera:

- Nie udawaj Greka,  
Ciebie też to czeka.

Mussolini do Hitlera:

- Ratuj, Hitlerze, bo ja już leżę!



**We Włoszech zabrakło makaronu - zostały tylko lane kluski.**

**Roosevelt, Churchill, Hitler i Mussolini wpadli do wody.**

Churchill zanurzył się po szyję, Roosevelt po ramiona; Hitler ledwie po pas, a wrzeszczy najgłośniej o ratunek.

- Masz wodę po pas, dlaczego więc tak się wydzie-rasz? - pytają go.

- Bo stoję na głowie Mussoliniego, a on się cały trzęsie...

**Podczas pewnego spotkania na granicy włosko-niemieckiej wynikł spór pomiędzy Mussolinim a Hitlerem o to, czyje społeczeństwo jest bardziej karne.**

Postanawiają przekonać się osobiście. Przechodzą na stronę włoską. Do pierwszego spotkanego osobnika zwraca się Mussolini:

- Wiesz, kto jestem?

- Tak, Duce.

- Uderz mnie w twarz - pada rozkaz.

- O madre mia! Przenigdy, Duce! Wolę umrzeć.

Mussolini zadowolony przechodzi z Hitlerem na stronę niemiecką. Teraz do pierwszego przechodnia zwraca się Hitler:

- Wiesz, kto ja jestem?

- Tak, Adolf Hitler.

- Uderz mnie w twarz! - pada rozkaz.

Osobnik posłusznie wali Adolfa z całej siły. Hitler jest zadowolony, że wygrał spór.

- Jak się nazywasz? - pyta jegomościa.
- Nazywam się Józef Karasiński, wywieziony przymusowo na roboty.

**Nazajutrz po zakończeniu wojny, Hitler i Mussolini wiszą obok siebie na szubienicach.**

Hitler wzdycha:

- A mówiłem ci, że wojna zakończy się w powietrzu.

**Rozmowa telefoniczna z okresu walk włoskich w Libii.**

- Hallo, Benito! Podobno zajmujesz już Egipt?
- Mów głośniej, Adolf, nie słychać!
- Czy zajmujesz Egipt?
- Nic nie słyszę. Czy ty mówisz już z Londynu?

**W Mediolanie panuje zaciemnienie. W oknie jednego z domów pali się światło. Wartownik OPL woła w kierunku okna:**

- Luce, luce! (światło)
- Wówczas okno otwiera się i na głowę nieszczęsnego gorliwca spada zawartość kubła.
- Poszkodowany usprawiedliwia się żałośnie:
  - Przecież ja wołałem wyraźnie „Luce”, a nie „Duce”.

**Komentarz do włoskiego komunikatu o niepowodzeniach w Albanii:**

- Trudno się bić, gdy za każdym węglem stoi Anglik i udaje Greka!...

**Pociąg międzynarodowy. W przedziale matka z córką i dwaj oficerowie: Włoch i Niemiec. Pociąg wpada w tunel, robi się zupełnie ciemno. Nagle rozlega się odgłos pocałunku i kłaśnięcie. Cisza. Wszyscy milczą i udają, że nic nie słyszeli.**

Matka myśli:

- Dobrze wychowałam swoją córkę!

Córka myśli:

- Nie sądziłam, że mama może jeszcze mieć powodzenie.

Niemiec myśli:

- Że ten wściekły Włoch pocałował pannę, to rozumiem, ale dlaczego ja dostałem w mordę?

Włoch myśli:

- Szkoda, że nie ma drugiego tunelu. Znowu bym siebie pocałował w rękę, a potem Niemca wyrznął w pysk.

**Po wielkich łapankach we wrześniu 1940 roku warszawiacy twierdzili, że będzie jeszcze jedna łapanka... dla stworzenia rządu w Generalnej Gubernii.**

**Gość załatwia sprawę Kennkarty. Urzędnik pyta:**

- Nazwisko pana?
- Schultz.

- Imię?
- Henryk.
- Miejsce urodzenia?
- Berlin.
- Jest pan Niemcem?
- Nie, Polakiem.
- Miejsce urodzenia pańskiego ojca?
- Berlin.
- Miejsce urodzenia matki?
- Berlin.
- To jest pan niewątpliwie Niemcem.
- Panie - woła zniecierpliwiony Schultz - jeśli kura zniesie jajko w chlewie, to koniecznie musi się z niego wylęgnąć świnia?

### **W Urzędzie Ewidencyjnym.**

Do Urzędu Ewidencyjnego przychodzi petent z prośbą o zmianę w paszporcie.

- Jak się pan nazywa?
- Nazywam się Adolf Wychodek.
- Dobrze, załatwimy to. A jakby pan chciał się nazywać?
- Henryk Wychodek.

### **Rok 1940. Przed wigilią Bożego Narodzenia.**

- Wiesz, nie będzie w tym roku jasełek dla dzieci.
- Dlaczego?
- Z powodu braku głównych osób.
- Jak to?
- Zwyczajnie. Pan Jezus w getcie, Matka Boska w Nazarecie, osioł w Rzymie, diabeł w Berlinie, Trzej Królowie w Londynie i nie ma komu występować...

## *Zima 1941*

**Straszliwa zima roku 1941. Niemcy rekwirują futra dla armii. Warszawska ulica ukuła hasło:**

„Foki na lewo, lisy na prawo, barany pójdą na front”.

**W tym czasie, gdy w getcie odbywała się bezwzględna rekwizycja futer, na Placu Trzech Krzyży ukazał się olbrzymi plakat, przedstawiający niemieckiego żołnierza w karakułach, z lisem na szyi i mufką w ręku. U dołu był napis: „Teraz to już na pewno zwyciężymy!”**



Rys.: YES (H. Chmielewski)  
„Demokrata” 1943 r.



### **Na murach i słupach ogłoszeniowych drwił lapidarny dwuwiersz:**

Choć futrzane macie gacie  
I tak wojny nie wygracie!

### **Piecykowi zabrano futro. Przy kieliszku powiada do swojego przyjaciela:**

- Nie kapuję, co za karkulacją ma ten Hitler. To on na swoich tysiącach aut, czołgów i innych motorów nie mógł do tego Stalingradu wjechać, a myśli, że od razu wskoczy na karakułowych łapkach mojej żony?

**Zima 1941-42. „Nieznani sprawcy” zdjęli z pomnika Mikołaja Kopernika tablicę z napisem: „Dem deutschen Astronomen”. Zmachu dokonano w biały dzień na oczach posterunku policyjnego. W odwet Niemcy zarządzili usunięcie pomnika Jana Kilińskiego. Powstały wówczas dwa wierszyki.**

#### **Jeden:**

Siedzi nasz astronom, w twarzy jego troska,  
Chcą bym został Niemcem. Mówią, że to łaska.  
Myślę, czy to warto, potęga to krucha,  
Bo się zlekli szabli Kilińskiego zucha.

#### **i drugi:**

Nad straconą Kennkartą Kopernik się biedzi,  
Bo astronom zawinił, a szewc za to siedzi.

**Blisko dwa tygodnie usuwano pomnik Kilińskiego. W tym czasie na cokole ukazał się napis: „Jasiu, nie daj się! Podaj się za Volksdeutscha”.**

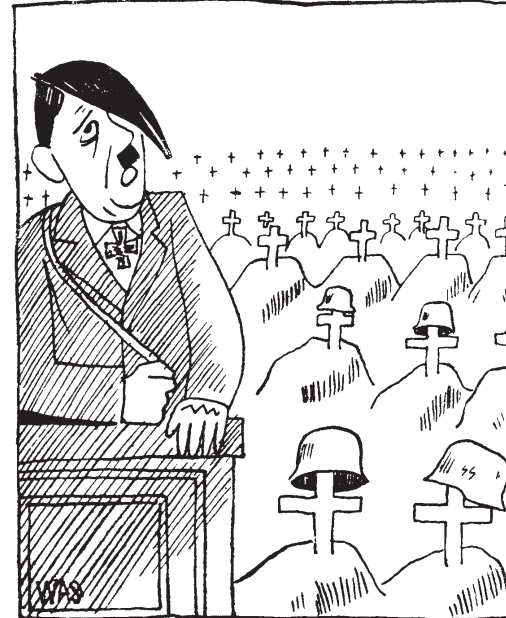
**Powszechnie zastanawiano się, gdzie Niemcy schowali „ukaranego” Kilińskiego. Któregoś dnia tajemnica została odkryta. Na murach Muzeum Narodowego nalepiono kartkę: „Ludu Warszawy, jestem tu, Jan Kiliński”. Również Kopernik nie pozostał dłużny, bo na słupach ogłoszeniowych rozklejone ogłoszenie brzmiało: „W odwet za zniszczenie pomnika Jana Kilińskiego zarządzam przedłużenie zimy o sześć tygodni. (-)Mikołaj Kopernik, astronom.”**

**Istotnie zima trwała do kwietnia.**



## Victoria

**Hitler ożenił się z Wiktoria i poczną małe Niemcy.**



### FUEHRER POWIEDZIAŁ

„Żadna siła nie zdoła nas wyrzeć z terenów, które raz zajęliśmy...”

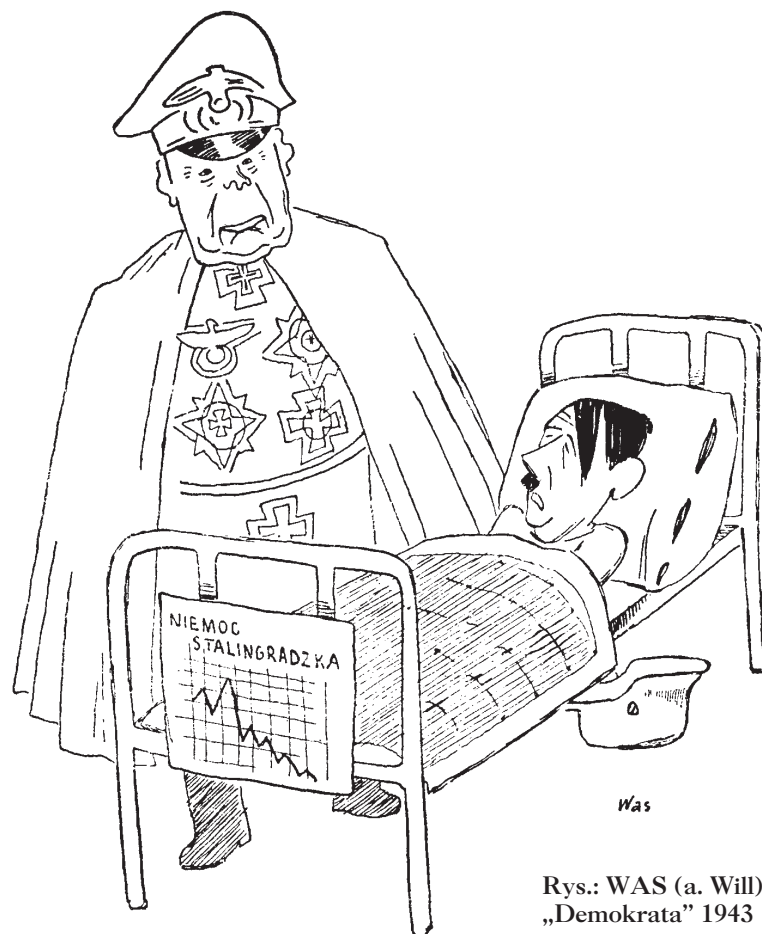
Rys.: WAS (A. Will)  
„Nowy Dzień” 13.II.1943 r.

W r. 1943 niemiecka propaganda wojenna usiłowała zasugerować narody Europy proklamując zwycięstwo niemieckie symbolizowane literą V (Victoria). Ulice Warszawy pokryły się ulotkami i afiszami z V, a przed dworcem ustawiono olbrzymich rozmiarów „pomnik” w kształcie tej litery.

Zwycięstwo! Zwycięstwo! Zwycięstwo!  
I nagle: stop! I wieje grozą.  
Na nic już zda się czar Goebbelsa,  
Trzeba było przedtem mieć rozum!

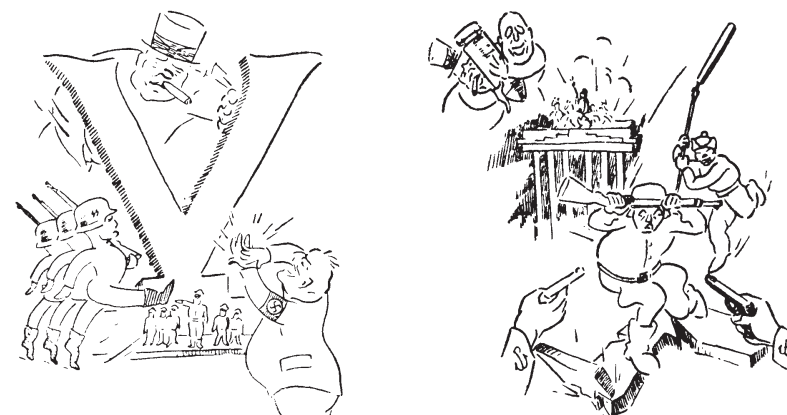
(St. R. Dobrowolski)  
„Demokrata” 7.IX.1943 r.  
„Moskit” nr 2/3

**Żandarmi dostali polecenie legitymowania wszystkich kobiet, bo z frontu uciekła im Wiktorja.**



Rys.: WAS (a. Will)  
„Demokrata” 1943

- **Co oznacza V?**
- V? Chyba piątą klasę loterii, bo po pierwszej milion już padł.



BYŁO tak: Klaka! Sieg!

Dziś JEST tak: łupnie



BĘDZIE tak, jakem CYK,  
I to tego roku.

Rys. i tekst: CYK (M. Kałużny)  
„Demokrata” 3.IX.1943 r.

### **Jeszcze o „Victorii”**

Czemu to o Victorii dziś już ani słowa?  
Bo Wiktorja to była angielska królowa.  
Cóż więc Niemcom zostaje? Wedle kalendarza,  
Zwycięstwo pod wezwaniem świętego Łazarza.

GIEZ (St. R. Dobrowolski)  
„Demokrata” 8.X.1943 r.



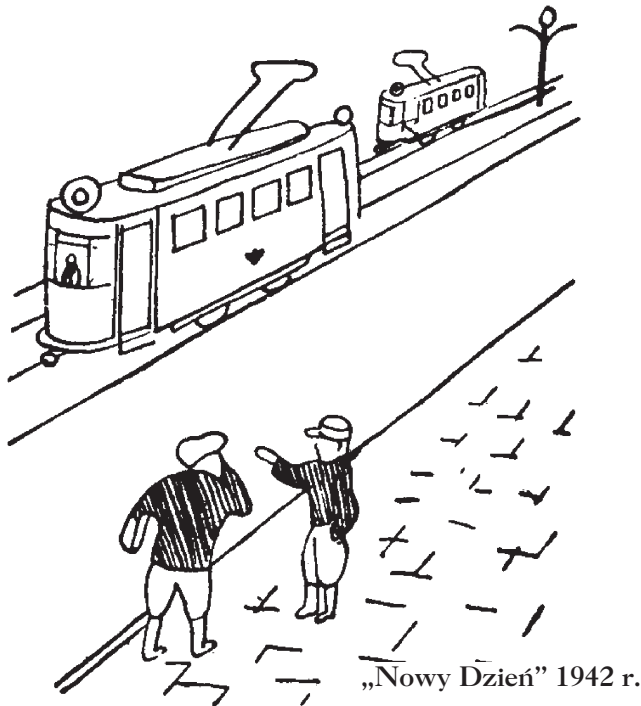
- **Co to jest V?**

Pytany milcząc unosi lekko klapę marynarki.

- **Co oznacza V, panie Żółtko?**

- Verfaß di Klaczkes, kochany panie Eierweiss.

- **Jeśli jeden człowiek kradnie - to jest to kleptomania. Jeśli cały naród kradnie - to to się nazywa Germania.**



- Te, Felek, co tak śmierdzi?

- Nie widzisz: dwa zera się mijają ze szkopami!

**Stara kobiecina, klęcząc przed konfesjonałem spowiada się:**

- Bywa i tak, że kilka razy na dzień grzeszę. Jak tylko usłyszę samolot niemiecki, to wytrzymać nie mogę i przeklinam: A bodaj cię, łobuzie, żebyś kark skręcił!

- O, to nie po katolicku, moje dziecko - odpowiada ksiądz. - Tak nie można.

- Jakże, proszę księdza? - oburza się penitentka.

- Trzeba mówić: Wieczne odpoczywanie racz mi dać, Panie...

**Zator tramwajowy na Nowym Świecie.**

Unieruchomiony długi szereg wozów, inne dojeżdżają i stają. Z unieruchomionego wagonu wysiada jakiś ranny Niemiec i o kulach idzie ku przodowi, chcąc poznać przyczynę zatoru. W tym momencie tramwaje powoli ruszają i Niemiec pomimo wysiłków nie może dogonić swojego wagonu. Nadbiegający z boku gazeciarz, widząc usiłowania Niemca, macha ręką i wskazując na podskakującego o kulach woła:

- Panie motorowy, poczekaj pan, zabierz pan ze sobą i tę Victorię.

**W tramwaju warszawskim.**

Felek zauważył na drugim końcu tramwaju swego znajomego, z którym nie widział się od początku wojny. Nie może z powodu tłoku się do niego dostać, więc krzyczy poprzez ludzi:

- Dzień dobry, Kajakiewicz! Co ty tu porabiasz w Warszawie?

- Czołem, Felek, widzisz bracie, ja się tu ukrywam...

### **Z oblepionego tramwaju ściąga żandarm ludzi. Jakiś pasażer woła:**

- Panie tymczasowy, coś pan taki ważny w Generalnej Guberni, jedź pan na front wschodni.

### **Cierpliwa.**

Niemiec proponuje stojącej w tramwaju pasażerce, by zajęła jego miejsce. Ta odmawia.

- Ależ proszę, niech pani usiądzie - nalega Niemiec.

- Dziękuję, stałam trzy lata, to postoję jeszcze trzy miesiące.

### **Dwuznaczne pytanie.**

W tramwaju linii numer 9 jakaś pani zwraca się do konduktora:

- Czy daleko jeszcze do Niepodległości?

- Jeszcze niecały roczek - odpowiada konduktor.

### **Piosenka uliczna na melodię Kujawiaczka:**

Czego ty Hitlerze

Wciąż pod Moskwą stoisz?

Czy na Włocha czekasz,

Czy się Ruska boisz?

Na Włocha nie czekam,

Ruska się nie boję.

D... mi przymarzła

Więc pod Moskwą stoję...

### **Klimat Niemiec można określić jako bagienny z powodu „Moskito”.**

Donosiło podziemne piśmiśko humorystyczne „Na ucho”.

### **Czterowiersz, o którym mówiono, że ukazał się w pewnym apartamencie „dla panów” w krakowskich Sukiennicach:**

Na Bismarka srebrną trumnę,

Na Hitlera czoło dumne,

Na wszystkich Niemców na świecie,

Tylko nie na deskę przecie...

### **Hitler rozmawia z duchem Napoleona. W pewnej chwili, zwracając się do niego, mówi:**

- Kolego...

- Pardon - przerywa Napoleon - moim kolegą będziesz wówczas, gdy wrócisz spod... Moskwy.

### **Ciemna i pusta ulica dzielnicy północnej.**

Żandarm łapie Żyda, przemykającego się z walizką. W walizie dolary i złoto. Żandarm, uszczęśliwiony zdobyczą, pozwala Żydowi odejść. Ten dziękuje za życie, lecz ma jedną prośbę:

- Te pieniądze nie były moje. Żeby właściciel nie

myślał, że ja go okradłem, postrzel mi pan rękaw od marynarki.

Żandarm śmiejąc się spełnia jego prośbę.

- Jeszcze drugi.

Żandarm strzela.

- Jeszcze spodnie.

Pif!

- Teraz palto.

Paf!

- I kieszeń z tej strony.

Paf!

- I z drugiej.

- Dobrze.

- Panie żandarm, może jeszcze czapkę?

- Dość, nie mam więcej pocisków w pistolecie.

- Tak? No, to teraz rączki do góry i walizka do mnie!

Żandarm spełnia rozkaz i zdumiony syczy z wściekłością:

- Kto cię tego nauczył, ty...

- Też pytanie. Churchill!

### **Życzliwa.**

Przewożą rannych Niemców. Policjant rozpędza tłum. Jakaś niewiasta płacze żałośnie.

- Co się pani tak roztkliwia - pyta ktoś obojętnie stojący.

- Jak mam nie płakać - odpowiada niewiasta - kiedy w karetce jest miejsca dla sześciu, a przywieźli trzech.

### **- Ilu królów będzie po wojnie?**

- Dziesięciu.

- ?

- Czterech w kartach, trzech w kalendarzu, dwóch w szachach i król angielski.

### **- Jaka jest różnica między gentlemanem z roku 1939, a gentlemanem z roku 1942?**

- W roku 1939 gentleman nosił kołnierzyk numer 42, a w roku 1942 nosi kołnierzyk numer 39.

### **- Kiedy skończy się wojna?**

- Gdy Ameryka dotrzyna, Anglia otrzyna, a Polska... wytrzyma.



Rządzą ulicą zbój z ulicznicą





Padlina idzie do kina

**- Kogo będziemy najpierw wyrzynać po wojnie? folksdeuschów, czy Reichsdeuschów?**

- Reichsdeuschów.
- Dlaczego?
- Bo najpierw obowiązek, a potem przyjemność.



Chociaż w pysk bity - pełen radości  
Cymbał gdy Niemca u siebie gości!



Rys.: CYK (M. Kałużny)  
„Demokrata” 25.X.1943 r.

W r. 1943, w okresie wzmożonych łapanek, Niemcy ogłosili „uroczystość dni Hitlera” (Hitlertage).

**Na G.G.**

Smród tu u nas i zaduch. Żyjemy jak w klo.  
Trudno, niechaj tak będzie, skoro fuehrer chce.  
Ale po wojnie, myślę, wiecie co?  
Zamiast „00” niech piszą „G. G.”

LAPIS (St. Kowalezyk)  
„Moskit” nr 4

### Król Zygmunt III Waza i policja.

Niedawno napadnięto w Warszawie przy kolumnie Zygmunta na Placu Zamkowym niemieckie auto wiozące pieniądze z Wytwórni Papierów Wartościowych. Napad odbył się w biały dzień. Łupem atakujących stało się 120 milionów złotych i 25 milionów marek niemieckich, przy czym zabito kilku konwojujących żandarmów. Policja niemiecka w tydzień po wypadku opublikowała afisze, ogłaszając 5 milionów złotych nagrody dla każdego, kto mógłby naprowadzić na ślad sprawców napadu.

W krótkim czasie wpłynął do policji niemieckiej list treści następującej:



Rys.:CYK (M. Kałużny)  
„Demokrata” 13.IX.1943  
„Moskal” nr 2.

*„Zwracam się niniejszym z gotowością udzielenia jak najdalej idących szczegółów całego zajścia, którego byłem najbliższym świadkiem. Stojąc na kolumnie widziałem wszystko od początku do końca. Z nagrody rezygnuję na rzecz biednych miasta Warszawy. Stawiam jednakże jeden warunek: Wyjaśnięć udzielię wtenczas, kiedy mnie bez użycia drabiny pocałujecie w d...*

*Zygmunt III Waza, król.”*

### Świadek naoczny

Z powodu zamachu na Placu Zamkowym na auto wiozące gotówkę Banku Emisyjnego policja niemiecka poszukuje naocznego świadka.

*Siedzi ptaszek na drzewie,  
policji się dziwuje,  
że też żaden z nich nie wie,  
gdzie się świadek znajduje.*

*Gdy huknęły wystrzały,  
świadek mruknął: „To oni”,  
mieczem drogę pokazał,  
krzyżem pogoń zastonił.*

*Któż to zabrał miliony?  
Ot, dopiero zagadka.  
Świadek mruknął: „To oni”.  
Zapytajcie się świadka.*

Tekst: PIETRO (Al. Maliszewski)



Wiedzą dobrze sąsiedzi,  
Kto w niemieckim kinie siedzi:  
Taka, co się mizdrzy para,  
Także paskarz i paskara.

Volksdeutsch, co nam jest za kata,  
Głupi smarkacz i smarkata,  
No i durniów tłumek duży,  
Co niemieckim zbójom służy.

„*Nowy Dzień*” nr 333

### **Odpowiedź.**

- Dlaczego nie dostajemy wieprzowiny na kartki?
- Bo ostatnia świnia zapisała się na Volksdeutscha.

### **Nowy sennik egipski.**

Kiedy ci się śni:  
Anglik - to pomyśl o schronie przeciwlotniczym,  
baran tłusty - otrzymasz na kartki marmoladę,  
Cygan - będziesz musiał iść na Kundgebung  
Brachta, Foerstera czy innego dostojnika,  
dyktator - spotkasz się z wariatem,  
pies - złoży ci wizytę gestapo,  
stara katarynka - Hitler wygłosi nowe przemówienie,  
jajka śmierdzące - zobaczysz renegata wysługującego się Niemcom,  
napis „nur für Deutsche” - ujrzysz długi rząd latarni,  
kaleka - Greiser straci drugie oko,

żeś wdepnął w łajno - zrobią cię urzędowo pełnoprawnym obywatelem Rzeszy.

**- Feluś, wiesz jak się nazywa kobieta, która chodzi z Niemcem?**

- No?
- Filatelistka?
- ?
- Bo zbiera marki.

Kobiet takich było niewiele. Należały do półświatka. Jeśli się zdarzały z pewną rangą społeczną, jak popularna przed wojną artystka teatralna, były poddawane dowcipnemu piętnowaniu - obcinano im włosy maszynką przy samej skórze.



Tu kawa, tam zabawa, tu loczek,  
tam pióro,  
Czy nędzy już nie widzisz,  
wyrodna Polski córo!

Wytnij ten obrazek  
i poślij pocztą komu należy.





**NAJGENIALNIEJSZY STRATEG ZE SWYM  
WSPÓŁPRACOWNIKIEM**

Rys. Jan Drzazga (J. Kajetański) „Nowy Dzień” nr 55, 6.V.43 r.

## Z zaświatów

**Pan Bóg, zaniepokojony masowym napływem dusz do nieba, posyła na ziemię anioła, żeby sprawdził, co się właściwie dzieje.**

Anioł wraca.

- Daruj Panie Boże, ja doprawdy nic nie rozumiem.

- Niech skoczy ktoś mądrzejszy! - decyduje Pan Bóg. - Gabrielu Archaniele, leć!

Archanioł wraca zmartwiony.

- Daruj, Panie Boże, doprawdy nic nie rozumiem.

Byłem w Niemczech. Tam wszystkie fabryki wyrabiają broń, amunicję, czołgi i samoloty. Wszyscy chodzą w mundurach. Nawet kobiety. Wszyscy są uzbrojeni i wszyscy krzyczą: „Nie chcemy wojny, chcemy pokoju!”

Poleciałem do Anglii. Tam prawie wcale nie mają uzbrojenia. Nikt nie nosi broni. Panowie chodzą na cywila, kobiety są pięknie ubrane. Wszyscy żyją normalnie, ale wciąż powtarzają: „My nie chcemy pokoju, my chcemy wojny!”

Poleciałem wreszcie do Polski. Tam nikt nie chodzi w mundurze, nie mają broni, wszyscy żyją w nędzy i głodzie. Są zamykani w obozach, rozstrzeliwani, siedzą w więzieniach, nawet kobiety. Lecz wszyscy zacierają ręce i mówią: „Dobrze jest. Na pewno wygramy!”

- Do licha - powiada Pan Bóg z uśmiechem - oni zawsze tylko na mnie liczą!...

## **Co chcieliby mieć.**

Spotykają się na drugim świecie Aleksander Wielki, Hannibal i Napoleon.

Aleksander Wielki powiada:

- Gdybym ja był miał swego czasu czołgi, takie, jak dzisiaj posiada świat, zawojowałbym całą Afrykę i Azję w pięć dni.

Hannibal na to:

- Gdybym ja posiadał takie samoloty, jakie są dziś, nie potrzebowałbym okrążyć Alp.

Na to odezwał się Napoleon:

- Ja zaś, gdybym posiadał Goebbelsa, to świat dotychczas nie wiedziałby o tym, że przegrałem kampanię rosyjską.

## **Po śmierci Goering staje przed świętym Piotrem.**

- Ile razy kłamałeś?

Goering odpowiada:

- Tylko jeden raz.

- Za karę musisz obejść Mleczną Drogę.

Zjawia się Hitler.

- Ile razy kłamałeś?

- Dwa razy.

- A więc dwa razy musisz obejść Mleczną Drogę.

Po chwili zjawia się Goebbels z motocyklem.

- Po co przyprowadziłeś motocykl? - pyta święty Piotr.

- Ja wolałbym odbywać pokutę nie na piechotę.

**Goebbels po śmierci dostaje się do nieba,** lecz nie podoba mu się panująca tam atmosfera prawdy i przyzwoitości. Prosi więc o możliwość obejrzenia czyśćca, lecz to mu też nie odpowiada. Chce obejrzeć piekło.

Diabli witają go z szacunkiem. Zapraszają go do wnętrza. Tam zabawa, kobiety, szampan, orkiestra, hulanki. Decyduje się zostać na stałe.

Gdy po całonocnej orgii budzi się rano, zdumiony widzi jak diabli widłami wrzucają do ognia potępione dusze. Przerażony pyta Belzebuba:

- Skąd taka zmiana w sposobie traktowania?

- O, my też mamy swoją propagandę - odpowiada szef piekła, wbijając mu ożóg pod żebro.

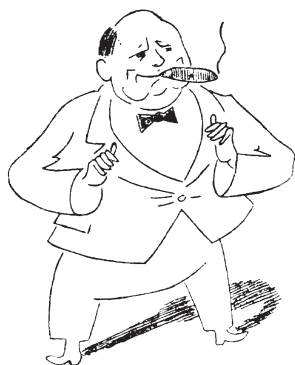
## **Narada w niebie.**

Pan Bóg, zaniepokojony losami świata, chce wysłać posłannika dla sprawdzenia, co się tam właściwie dzieje. Los padł na Matuzalema.

Matuzalem otrzymał Reichsmarki oraz Reisegenehmigung na dwa tygodnie i spuścił się jako spadochroniarz na ziemię. Wraca do nieba z powrotem.

- Dlaczego tak prędko wróciłeś? - pyta Pan Bóg.

- Panie Boże, nie mogłem być dłużej, bo spadłem na teren niemiecki, a tam w sam raz zaciągali mój rocznik do wojska, więc musiałem prędko uciekać.



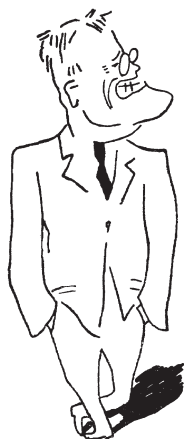
Nie wyjmuje cygara z ust,  
śpi, je, pije, chodzi i lata.  
Kocha życie. Ma dobry gust.  
Gdy mówi, słucha go 3/4 świata



Twarz, co samym widokiem  
ród ludzki spotwarza,  
Taki wódz - jaki malarz,  
gorszy od malarza!  
Groszowy Napoleon, pozer i fanfaron  
Ma urazy. Nie może patrzeć na cy-  
garo.



Znał dwa łacińskie słowa:  
„Imperium” i „Mare”.  
Żył z nich, póki się nie zgrał.  
Chybił wśród obliczeń.  
Miał zbyt wielki apetyt, dlatego  
za karę  
rad nierad będzie musiał  
przestawać na... Nietzschem.



Z Waszyngtonu bombarduje  
Rzym.  
Drży Rzesza, gdy na wargach  
uśmiech mu zaigra.  
Niejeden go uwielbi rym,  
bo to on wojnę wygra!

## Dowcipy lwowskie

### Za dwa lata.

Podobno któregoś dnia zmartwił się Tońcio:

- Powiedz mi, Szczepciu, właściwie jak to jest.  
Polska była i już nie ma? Szukam jej na próżno na  
mapie...

Szczepcio aż zatrząsł się z oburzenia:

- Czego ty durny nie rozumiesz? Nie wiesz, że  
Polska ma dwadzieścia jeden lat, więc poszła do  
wojska i za dwa lata będzie?

### Przezorny.

Kiedyś Szczepcio idzie Zamarstynowem. Na ulicy  
przed sklepem długa kolejka. Szczepcio grzecznie  
uchyla kapelusza:

- Co tu dają, panie łaskawy?

- W mordę też, panie ładny - odpowiada groźnie  
jegomość z kolejki, który przypuszczał, że Szczepcio  
chce się podstępnie wkraść do ogonka.

Szczepcio idzie dalej i spostrzega w ogonku Tońcia,  
który w jednym ręku trzyma butelkę, a w drugim  
nocnik.

- Tońciu, ta ty Boga się nie boisz, ludzi się nie wsty-  
dzisz, ta co ty tu robisz?

- Na mliko czekam - odpowiada Tońcio.

- Z nocnikiem?

- A jak g... dadzą, to w co wezmę?

## Znajomość języka.

Szczepcio i Tońcio wędrują przez ulice Lwowa.

- Wiesz - mówi Tońko - Niemcy doskonale bafakają po polsku.

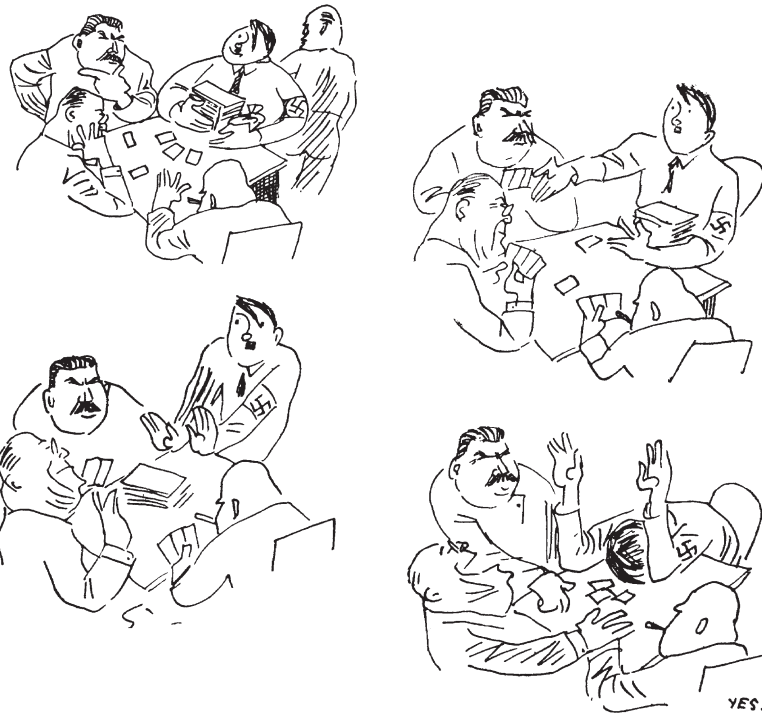
- Ty wariat - mówi Szczepcio - ta gdzie oni umieją...

Na to Tońko zwraca się do dwóch przechodzących Niemców i mówi:

- Te, szkopy, pocałujcie nas w d...

- Was? - odpowiadają Niemcy.

- Pewnie, że nas. A widzisz, że zrozumiał - triumfuje Tońko.



## Stalingrad 1942

**Nastąpiła zmiana nazwy Stalingradu. Nazywa on się obecnie Hitlergrab (grób Hitlera).**

### Dyskusja.

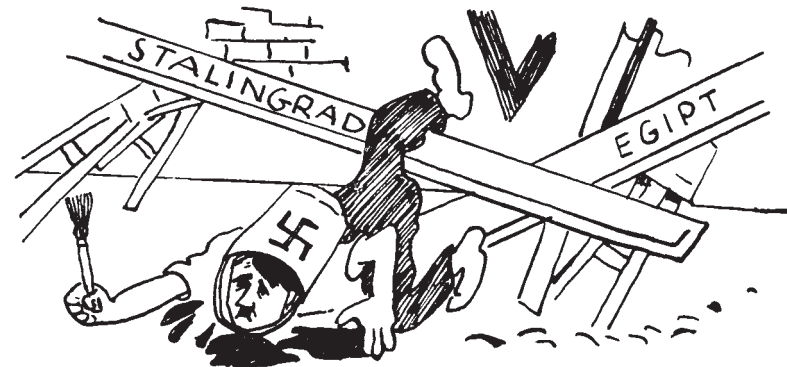
Wtedy, gdy jeszcze były nadzieje zdobycia Stalingradu, Anglik, Amerykanin i Rosjanin toczą dyskusję na temat, jakie jest największe miasto na świecie.

- Londyn, bo posiada siedem milionów mieszkańców.

- New York, bo posiada dziesięć milionów.

- Stalingrad - odpowiada Rosjanin - bo od przedmieścia do śródmieścia idzie się ponad sto dni.

### Niefortunny malarz





### **Na placach sprzedawcy mięsa wołali:**

- Rąbanka staniała! Świeża spod Stalingradu!  
Komu? Komu?

### **Podobieństwo.**

W tramwaju potworny tłok. W przejściu stanęła babina z bańkami.

- Coś pani tak stanęła, jak Hitler pod Stalingradem.

### **Zdobycie.**

Po bitwie o Stalingrad główna komenda armii niemieckiej komunikuje:

„Wojska nasze odniosły w dniu wczorajszym dalsze sukcesy. Zdobyliśmy dwa pokoje z kuchnią. W ubikacji bronią się jeszcze bolszewicy”.

### **Chłopcy sprzedający gazety krzyczeli:**

- Wielkie sukcesy pod Stalingradem! Zdobyte dwa pokoje z kuchnią!

**Na Placu Trzech Krzyży. Karetki przewożą rannych Niemców z frontu wschodniego na punkt rozdzielczy. Tłum gapiów przygląda się rannym.**

- Cicho - syczy jakaś kobiecina - cicho.
- Dlaczego cicho? - obrusza się ktoś.
- Bo nie słysząc, jak jęczą...

### **Panna jak Charków**

NKW - Nowy Kurier Warszawski usiłował

przedstawić zdobycie Charkowa przez wojska radzieckie jako... sukces niemiecki.

Powiadają, że panna jak Charków w Kurierze, jeśli rzecze „nie szkodzi”, kiedy ją ktoś bierze.

(St. R. Dobrowolski)  
„Demokrata” 30.VIII.1943 r.



- Pokoik jakiś na zimę dostanę?
- Niestety, wszystko zajęte przez krasnoarmiejców.

„Nowy Dzień”

**Walki pod Stalingradem, zanim przeszły do legendy o heroizmie rosyjskiego żołnierza były najpierw źródłem wielu kpin z Niemców.**

### Chłopcy sprzedający gazety krzyczeli:

- Wielkie sukcesy pod Stalingradem! Zdobyte dwa pokoje z kuchnią!

### Komunikat na opak



„Nowy Dzień” nr 491 12.II.43 r.

## Szumziel

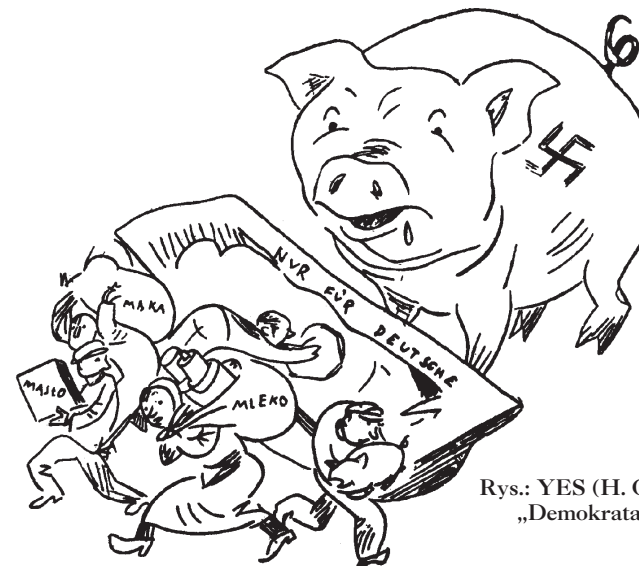
**W pociągu wiezie jakiś pasażer sporą, dobrze wyładowaną walizkę.**

Na jednym z przystanków podwarszawskich pociąg staje na dłuższą chwilę. Rewizja w poszukiwaniu żywności. Do wagonu wchodzi dwóch granatowych. Jeden z nich obserwuje przez dłuższy czas walizkę, wreszcie podchodzi do właściciela i pyta:

- Co tam jest w środku?

- Tam? Moja żona porąbana w kawałki... - opowiada z flegmą jegomość.

- No, no - „odpowiada granatowy” - znamy się na tym. Teraz żoneczka, a potem okaże się, że to kielbasa i szynka.

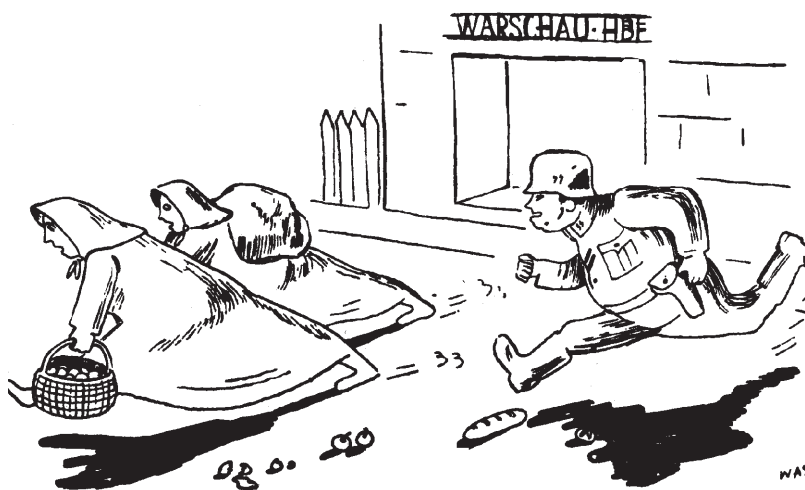


Rys.: YES (H. Chmielewski)  
„Demokrata” 8.II.1944 r.

## Przyszła policja

W Frankfurcie nad Odrą pyta się przybysz z Nadrenii:

- Co to za ludzie chodzą u was po mieście z literą „P” na piersi?
- „Zukunftige Polizei” (przyszła policja).



...Oddziały szturmowe podjęły pościg za nieprzyjacielem

## Potęgi

Największe potęgi współczesne: Gestapo niemieckie, marynarka brytyjska, piechota rosyjska, dolar amerykański i szmugiel polski.

## Kartkowiec

Chleb na kartki nazwała ulica warszawska - dźwiękowcem.

Na kartki otrzymywało się właściwie tylko chleb czarny, źle wypieczony, o małej wartości odżywczej. O jego jakości może świadczyć to, że był powszechnie nazywany „dźwiękowcem”. Wypiek poprawił się nieco, gdy w ostatnim roku władze podziemne zastosowały represje wobec niesumiennych piekarzy. Poza tym, dawano raz na miesiąc obrzydliwą marmoladę z buraków i sacharynę. Wspominam o tym, aby uczynić zrozumiałym następujący kawał:

## Trzech facetów snuje marzenia o tym, co za żarcie postawią sobie po wojnie.

Pierwszy (na pewno lwowski warszawianin):

- Ja postawię, bracie, miskę pierogów ze śmietaną!

Drugi:

- Ja kotlecika z karczku, miam-miam, szyneczkę, albo rozbefik z garniturkiem!

Trzeci:

- A ja wezmę garnek kartofli, zrobię puree - obydwaj słuchają ze zdumieniem - dodam do tego marmelady, kilka pastylek sacharyny i... jak nie kopnę!

## Niemcy kilkakrotnie zastosowali ordynarny kant aprowizacyjny.

Najpierw ogłaszali w gadzinówce, że na kartki będą wydane dwa jajka na osobę i dwadzieścia deagramów cukru. Nikt tego oczywiście nie oglądał. Natomiast w parę dni potem, już tylko przez „kubły”, było publikowane podziękowanie armii niemieckiej dla ludności Warszawy za hojny „dar” z tych właśnie jaj i cukru.

Po jednej z takich „nawalanek” na Krakowskim Przedmieściu na latarni ukazała się powieszona za nogi zdechła kura. Obok na sznurku dyndała kartka z dwuwierszem:

Wolę być zdechłą kurą i wisieć do góry nogami,  
Niż podłych Szwabów karmić swoimi jajami.

Zaopatrywanie miasta w żywność, czyli tak zwany „szmugiel” względnie „szyber” to specjalna epopeja heroiczno-komiczna.

Rozporządzenia okupanta były drakońskie. Prywatny handel środkami żywnościowymi był zlikwidowany. Za tajemny ubój sypały się wyroki śmierci. Watahy policji granatowej i zielonej obstawiały dworce i pociągi, rewidowały pasażerów i odbierały każdy kilogram żywności. Ludzi z paczkami zatrzymywano nawet w tramwajach i na ulicy.

A mimo to handel szedł. Warszawa musiała się odżywiać! Powstała samorzutnie swoistego rodzaju konspiracja szmuglerska, ogarniająca najszersze kręgi społeczne, rozporządzająca potężnymi kadrami kolejarzy, maszynistów, szoferów, woźniców, cyklistów i rikszarzy i - królowej broni - wytrwałych piechurów, „targających” na plecach, pod paltem, pod suknią, na gołym ciele. Istniał specjalny szyfr: We wtorek u zegarmistrza na Hożej 20 będzie boczek... Meldunki, co, gdzie, i przez kogo można dostać, panie domu wymieniały między sobą, wraz z ostatnimi wiadomościami z radia angielskiego. Bo Warszawa lubiła zjeść i to zjeść dobrze, niech kosztuje co chce, byle niedrogo - jak się żartem mawiało.

Sami Niemcy wnet zaczęli oceniać dobre strony warszawskiej organizacji czarnego rynku. Oficerowie w hotelach, jadący na urlop z frontu, błagali polską służbę o kupienie kilograma słoniny lub kiełbasy. Nie było żandarma, który by nie uległ szymbrom. Rygory łzały. Wnet na placach jawnie paradowały poście słoniny i mięsa. Specjalne pikiety „przymuszały”, czy nie zbliżają się „budy” z policją. Takie „naloty” na targowiska kończyły się zawsze zagrabieniem całego towaru, a często - łapanką sprzedających.

Szyber nigdy nie był pewny, czy dojedzie na wieś, czy go nie złapią w terenie, czy nie „wygarną” go w drodze powrotnej. Ostatecznie, już na miejscu w mieście, też nie był pewny swego towaru. Ryzyko było tak kolosalne, że doprawdy powinno było wykluczyć chęć wysiłku. A jednak! Tysiące ludzi tłoczyło się nieludzko w nielicznych wagonach „dla ludności nie-niemieckiej”, pociło się z „nerwów”, kluczyło bezdrożami, biwakowało w szczerym polu lub lesie, w spiekocie, na deszczu lub mrozie, przedzierało się przez kordony żandarmów, przemycalo na brekach, towarówkach, galarach, licho wie jak, aby rano na ulicy anonsować z galanterią: masełko, masełko, masełko, boczek, boczek, boczek, rąbanka, rąbanka, rąbanka...

Szybrowali wszyscy. Córka profesora uniwersytetu obok maglarki, dziennikarz obok majstra fabrycznego, żona oficera, rezerwistka, obok smarkatej uczennicy tajnego gimnazjum. Miał ten świat swoje formy towarzyskie - tylko naiwnym mogły puchnąć uszy! - miał swój kodeks handlowy i wymienny, z



podziałem na branże, itd. A nade wszystko, miał swoisty genre bycia. Kto choć raz zetknął się w wagonie ze szmuglerami, niezależnie od wzbogacenia słownika, pozostawał raz na zawsze pod urokiem ich błyskotliwego dowcipu, werwy i przedsiębiorczości. Żarty strzelały tam jak rakiety, słownictwo aż ociekało masnym tłuszczem, kpina była cięta jak żyletka, a maniery: począwszy od arystokratycznych salonów i sal restauracyjnych Bristolu, poprzez kabaret, knajpę i koszary, na „kreminale” kończąc! A wszystko spojone rzetelnym węzłem solidarności.

Szyber to był człowiek „oblatany” i „szemrany”, światowy, mający w małym palcu strategię, wiedzący na wylot, co mówił i myślał Churchill, znający każdą tajemnicę niemieckich niepowodzeń. Giął bajdy przepotężne, sam śmiał się z tego, ale zarażał otoczenie duchem oporu i kpiny. Wiózł na wieś nie tylko warszawski anty-niemiecki kawał i piosenkę, wiózł, jakże często, gazetki i bibułę.

W nowej Warszawie powinien stanąć pomnik Szybra. Na placu Kercelego. Niech trwa po wieki postać tego kpiarza, wiecznie natchnionego inspiratora nowin i conceptów, tego sprytnego, zwinnego ryzykanta i nieustępliwego łamacza okupacyjnego reżymu.

Szmugler, szary żołnierz intendentury, dobrze wypełnił swoje zadanie. Nie tylko w Ojczyźnie. Znała go cała Europa! Nie darmo przecież do największych potęg tego świata zaliczano: gestapo niemieckie, flotę brytyjską, dolar amerykański i szmugiel polski.

- **Co robisz?**

- Mam posadę.
- A żona?
- Również pracuje.
- A córka.
- Także siedzi w biurze.
- No, to z czego żyjecie?
- Chwalić Boga, syn jest bez zajęcia.

**Hitler postanawia zorganizować wreszcie inwazję na Anglię. Gubernator Frank narzuca mu się na doradcę i zapewnia, że polscy szmuglerzy potrafią wszystko.**

Hitler wzywa kilkunastu szmuglerów i proponuje im przemycenie niemieckich wojsk do Londynu. Szmuglerzy żądają czasu do namysłu. Po kilku dniach dają odpowiedź.

- Owszem, można przewieść, ale tylko jako rąbankę...

Po zamachu na Kutscherę w dniu pierwszego lutego 1943 roku na mieszkańców Warszawy została nałożona kontrybucja w wysokości dziesięciu milionów złotych. Powstał natychmiast kawał:

**- Kto jest największym paskarzem? - pytanie.**

- Generalny Gubernator Frank.
- Dlaczego?
- Bo za jedną niemiecką świnię żąda dziesięciu milionów.



Paskarz Polaka wciąż ze skóry łupi,  
Niedługo na nim to się ciężko skrupi!

„Nowy Dzień” nr 321

## WALC SZMUGLERÓW

Jesteśmy tłumem i bandą.  
Stoimy na dworcach wszystkich  
I nie trwożymy się żadnym  
Krzykiem gestapo i gwizdkiem.

Wozimy tęgie słoniny  
Szynki i mortadele.  
A czasem wagon szwininy,  
A często tytoniu ziele.

Gwizdzemy lokomotywą,  
Śpiewamy kół hurkotaniem  
Śmierdzimy mlekiem i piwem  
I przedwczorajszym śniadaniem.

Mróz nam powrastał w ubrania  
I w ciała wczepił się srodze -  
Bimber go stamtąd wygania,  
Bimber wypity po drodze.

Zbrojni i groźni kielbasą  
I tarczą boczków okryci,  
Pracujem na wolność waszą  
Pod tendrem, na dachów szczy-  
cie.

Lecz skiedy przyjdzie czas na to,  
Proporcem krwawym zatrzenie,  
Z inną wyjdziemy zapłatą  
Smarunek żandarmom wrzepić.

Wtedy nie będzie już masła  
Ni krup ni kaszy, ni mąki  
Krwawa tam będzie omasta  
I twarde guzy podzięki.

## Warszawski tramwaj

Warszawski tramwaj - czerwony, długi i niecierpliwie wyczekiwany. „Szanowne Państwo myślą, że on z gumy?” Z gumy nie był, ale zabrać mógł więcej niż przeciętny pociąg osobowy w przedwojennych czasach! Damy pchały się do środka, gentelmeni raczej na pomostach, schodkach i zderzakach, aby łatwiej było wiać, gdy się zwietrzyło niebezpieczeństwo. Motorniczy jak pilot patrzył w daleką przestrzeń i gdy spostrzegł, że przystanek, ulica lub plac jest obstawiony, zwalniał tempo, a wiara gazowała „w try miga”.

Przed wejściem do wozu należało rzucić okiem do wnętrza: jeśli był pusty - był to najlepszy znak, że gdzieś na trasie jest łapanka. Wtedy trzeba było zrezygnować z tego miłego środka lokomocji i zapychać na piechotę, choć stały wygodne ławeczki, nawet wyściełane. Kto był ciekaw, mógł zapytać konduktora, byle krótko: gdzie? Zapatrzony w torbę odpowiadał: Krasińskiego, Krakowskie, Mokotów. Albo robił palcami taki okrągły ruch - to znaczyło, że patrole są wszędzie i nie wiadomo, gdzie mogą wygarnąć.

Pusty tramwaj oznaczał także wielkie wydarzenie: kogoś znowu sprzątnęli! Po każdym zamachu, o którym wieść rozchodziła się lotem błyskawicy, tramwaje pustoszały. Motorniczy uśmiechał się do przechodniów przemykających się pod murami. Jeśli tylko w jednym miejscu trasy była zasadzka, zaraz

usłudni informowali, jak należy obchodzić niebezpieczne miejsce. Gdy tylko zagrożenie minęło, ludzie jak po ulewie wysypywali się z bram, sklepów, zaułków i kupą w tramwaj. Nikt tam sobie towarzyskimi względami wejścia do wozu nie opóźniał i migiem na plecach jegomościa, z gościanką na ramieniu znaczożył się w tramwaju. Tam, wedle życzenia, starszych do srodeczka, młodszą osobkę przyciskał do siebie i aniś się obejrzał, a już było miło, wesoło i rodzinnie, jak na jakimś fajfie w kręgu starych przyjaciół. Dowcip leciał z jednego końca na drugi, podbijany dwoma innymi, słowo rozpryskiwało się w słówka, wesołość łagodziła twardość kości. Konduktor z torbą nad głową przewijał się jak kościelny wśród odpustowego tłumu i zapraszał uprzejmie: - Kto z państwa ma życzenie zapłacić? Każdy, kto mógł ręką sięgnąć do własnej kieszeni, miał życzenie dać konduktorowi podwójną cenę biletu, bo wiadomo, on też musi żyć. Bilet brał tylko lebiega z prowincji.

Wóz mknął. Chłopaczek maleńki, a częściej z dużym wąsem wyciągał piosenkę nierzadko przy wtórze gitary. Bywały rzewne - o żołnierzu, „któren padł w polu i dzieci go żegnają”. Bywały kawałki z opery a la Kiepusa, śpiewane z tkliwym szlochem w krtani. Lecz nade wszystko płynęła piosnka kpiarska, na znanej melodii, podsuwająca słowa drwiny, pogardy i oporu. Każdy się wzruszał na swój sposób i każdy dawał wedle możliwości. Za czystą sztukę - mniej, za stosowaną - więcej, nieraz i dwie dychy kto wetknął za dowcipną strofkę. Cały tramwaj podrygiwał w takt dziarskiej, podbijanej struną śpiewki:

*Siekiera, motyka, bimbru szklanka  
W nocy nalot, w dzień łapanka.  
Salata, tramwaj, riksza, buda  
Každy zwięwa, gdzie się uda.  
Siekiera, motyka, piłka, gwóźdź  
Dam górala, puść mnie, puść.  
Pizwo, bimber, wino, alasz  
Przegrał wojnę głupi malarz!*

Gitarzysta, jedną rączką trzymając za szyjkę instrument, w drugiej z galanterią podsuwał zatłuszczoną kartkę nutową i ruchem kciuka zgarniał w kułak złociszę. Wiedziałeś komu i za co dajesz! Bez żadnej lipy! Artysta ledwo widocznym ruchem głowy dziękował. Na przystanku obydwaj z wokalistą wysiadali, aby wskoczyć do tramwaju idącego w przeciwnym kierunku. A tu już wbijał się inny - „nie ma się co pieścić, musi się zmieścić” - ale tego zaraz konduktor informował i facet urywał się w biegu. Bo porządek musi być i publika nie może dwa razy płacić w czasie tego samego przejazdu.

Papierosy domowej roboty, czyli swojaki, mydło toaletowe, nawet „krówki”, mogłeś kupić na miejscu, to znaczy u konduktora. Pasażerom rozwiązywały się języki i zanim przejechałeś trzy przystanki, już znałeś wszystkie nowiny dnia, krajowe i londyńskie, wiedziałeś o tym, jakie transporty kolejowe poszły na front i z frontu, miałeś dokładny obraz tego, co się dzieje w każdej dzielnicy miasta, jakie są ceny rąbanki, tłuszczu i dolara. Mogłeś nawet w tramwaju zaopatrzyć się w kielbasę i masło prosto ze wsi, taniej albo drożej niż na placu.

Szyby tramwaju ze względów OPL były do połowy wysokości zasmarowane ohydną niebieską farbą, na której ostrym narzędziem były wyskrobane różne słowa pod adresem Hitlera, z których najprzyzwoitszym było: kaput! Bywały też rysunki, niektóre gramatyczne i wyuczone, a niektóre to takie prosto spod serca, aż zatykało, ale też zabawne i miłe, choć wstydliwie widziane. Nad oknami, jak obrazki w chacie pod sufitem, wisały reklamy to kremu piękności, to szczęśliwych obrączek od Kuleszy, to różnych płynów i proszków tępiących pasożyty. Jeśli wielkie litery wołały „Śmierć karaluchom”, to litościwa dusza ułaskawiała insekty i dopisywała ołówkiem... „Hitlerowi”.

Mogłeś stać na jednej nóżce, byle własnej, mogłeś być obłożony paczkami po dziurki od nosa, mogłeś się pocić w tym maglu, ile chciałeś - ale nie daj Bóg, przygadać komu za to, że cię zajechał pod żebro lub stąpnał meblowym obuwiem na ślubny nagniotek! Tym wykazałbyś paskudny brak solidarności w znoszeniu wspólnej doli! Zaraz ci proponowano: - Widzisz go, taksówką pan zapychaj!

Tramwaj to była społeczność czuła, ciepła, wrażliwa. Człowiekiem w pijanym „widzie” opiekowała się jak dzieckiem. Na przystanku pomagano mu wsiąść, wciągano go, jak było tłoczno, robiono mu miejsce, wkładano kapelusz na głowę, częstowano papierosem. Przeważnie okazywało się, że facet jechał w odwrotnym do swoich potrzeb kierunku, a czasem stwierdzał brak portfela. Uprzejmości to ujmy nie przynosiło. A dokumenty? Można je było znaleźć podrzucone w tymże samym wozie, a jeśli nie, to na pewno były odsyłane nazajutrz. Galanteria obowią-

zywała we wszystkim. Zresztą, nie należy to do rzeczy - w kościele też złodziej się trafi.

Tramwaj skupieniu myśli nie sprzyjał. Miałeś tu kipiącą, żywą lawę ludzką, czułeś się w gromadzie życzliwej, zgranej, zespolonej. Miałeś oparcie w ładnej dziewczynce, w robociarzu, w inteligencji, czytającym książkę. Miałeś artystyczne występy i błyskotliwą konferansjerkę, dzierganą z prawdziwej potrzeby duszy. Czuleś się jak na widowni miłej i dobrze ci znanej sali teatralnej. Uczestniczyłeś w zbiorowej manifestacji, w ruchomym pochodzie, brałeś udział w demonstracji! Ogarnięty szczególną atmosferą sam zgrywałeś się nieraz, otrzymując w nagrodę uśmiech i ogień do papierosa. Byłeś wśród swoich, znanych od lat z ulicy, ze sklepu, z placu, z widzenia, z pamięci i jeszcze z czegoś, co jest wspólne nam wszystkim, mieszkańcom stołecznego miasta Warszawy. Uśmiechałeś się do twarzy bladych, zoranych troską, cierpieniem, walką, do twarzy, które wbrew wszystkiemu i na przekór - nie przestawały się uśmiechać.

Postukują koła, podrygujesz nogą w takt melodii i dajesz się unosić fantazji, jedziesz przecież do rodziny, dzieci lub bliskich.

Nagle szarpnięcie! Tramwaj z raptownym zgrzytem hamuje i staje. Na nic się zdała czujność motorniczego! Z bocznej uliczki wypadła buda z żandarmami. Hełmy obskakują wóz. Wszyscy spoglądają po sobie, jakby sprawdzali węzeł tragicznej i nieśmiertelnej wspólnoty. Robisz szybki rozbiór sytuacji. Ucieczka niemożliwa. Druga ewentualność - wzbroniona instrukcją: mogłyby być ofiary.

Bandycki wrzask już leci od końca do końca: Alle raus!



Wtedy powolnym, spokojnym ruchem wkładasz nagan do torby konduktora. Jego nie będą rewidowali. On odjedzie i odda broń komu należy. We właściwym miejscu ten nagan pomści krzywdę tramwaju.

Aż przyjdzie czas, gdy warszawski tramwaj położy się w poprzek ulicy, a jego obsługa i pasażerowie staną z bronią za tą - pierwszą barykadą!

Mam specjalną słabość do tramwaju warszawskiego. W krwawym październiku 1943 roku („october”) uratował mi życie. Jakkolwiek rzecz nie była pozbawiona dowcipu, nie będę o tym pisał. Chcę tylko zaznaczyć, że kocham tramwaj i przypomnieć przy tej okazji, że tramwajarze byli doskonałymi kawalarzami. Oni byli twórcami jednego z pierwszych dowcipów. Pamiętacie grudzień roku 1939? Wszyscy żyliśmy nadzieją, że już wiosna przyniesie zwycięstwo nad Niemcami. Otóż w wigilię Bożego Narodzenia konduktorzy składali publiczności życzenia w słowach następujących: **Wesołych Świąt na... Wielkanoc!...**

**W tramwaju. Robociarz lekko pod gazem wymyśla na zbrodniczego sprawcę wojny:**

- Żeby tego drania pokręciło, żeby z piekła nie wyrzwał. Wszystko przez tego łobuza, przez tego sukina syna H.

Z zagrody dla Niemców przeciska się ku niemu gestapowiec i groźnie pyta:

- A któż to jest ten H.? Co?

Na to robociarz niestropiony odpowiada:

- No jak? Churchill, rozumie się. A pan myślał, panie gestapowy, że kto?

**W wozie motorowym przednia część tramwaju, przeznaczona tylko dla Niemców „Nur für Deutsche”, była oddzielona od reszty przegródką.**

Niemcy stoją tyłem do polskiej publiczności. Jest tłok. Warszawski rodak żyletką obrzyna szwabowi rewolwer. Jakaś nerwowa paniusia blednie z przerażenia. Facet uspokaja ją z uśmiechem.

- Szanowna pani, ja już piątego dziś obstawiam...

Chowa rewolwer do kieszeni „sakpalta” i znika.

W tłoku opada przegródka. Pasażer woła do konduktora:

- Panie, uważaj pan, bo tu się Generalna Gubernia od Reichu oderwała...

**Tramwaj rusza. Wzdłuż wagonu biegnie kilku Niemców, chcących wskoczyć na przedni pomost.**

- Mamusiu - woła mała dziewczynka - popatrz, Niemcy uciekają...

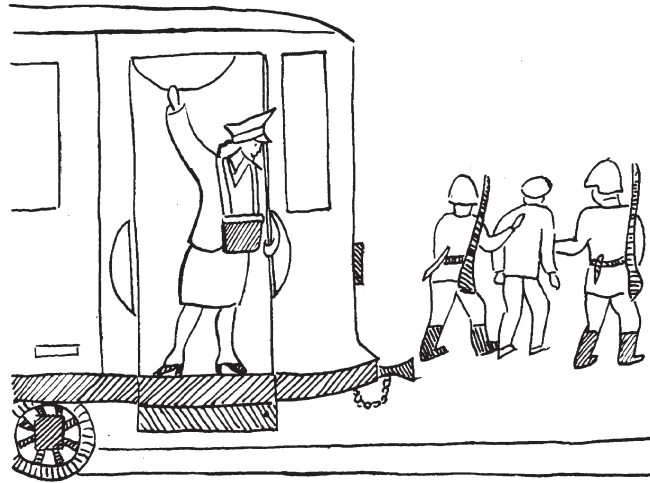
**Gdy wprowadzono w Warszawie specjalną linię tramwajową dla Niemców, oznaczoną „0”, wówczas kursowała następująca zagadka:**

- Kiedy jest najgorsze powietrze w Warszawie?

- Gdy mijają się dwa „0”.

**Tłok. W przejściu Niemiec nastąpił Polakowi na odcisk. Ten nie zastanawiając się wali szwaba w pysk. Pasażer stojący obok wali Niemca z drugiej strony. Robi się rwe-tes. Na przystanku aresztują obu Polaków i prowadzą do komisariatu.**

- Dlaczego pan uderzył Niemca? - pytają pierwszego.
- Mam bardzo bolesny odcisk, nie odpowiadam za siebie...
- A pan? - pytają drugiego.
- Ja, ja nic, ja tylko myślałem, że już się zaczęło...



O tramwajach

W tramwajach warszawskich nowy „Ordnung” znów:  
 W przedziale dla Niemców jest miejsce dla psów.  
 Hejże złoto do złota, idźże sobie, idź...  
 Ludzie z ludźmi, psy z psami - tak już musi być.

(A. Maliszewski)  
 „Demokrata” 19.VIII.1943 r.

## Kercelak

### Prawda o Kercelaku.

O powodach likwidacji Kercelaka opowiadają następującą historię:

Gubernator Fiszer nasłuchiwał się wiele o tym, że na Kercelaku można wszystko kupić, począwszy od masła i kiełbasy, a skończywszy na helmie i karabinie. Wydawało mu się to nieprawdopodobne i postanowił to sprawdzić. Pewnego dnia udał się osobiście na plac. Tu mu zaproponowano kupno za tysiąc złotych „autentycznej” Kennkarty. Zażądał okazania mu jej i ku wielkiemu oburzeniu stwierdził, że to jego własna Kennkarta jest mu proponowana do kupna.

### Zwycięstwo.

Po sławnej łapance na Kercelaku komunikat wojenny brzmiał:

Wzięto trzydzieści tysięcy - dwadzieścia pięć tysięcy na froncie środkowym i pięć tysięcy na Kercelaku.

### Tajniak.

Gość z prowincji znalazł się na Kercelaku z zamiarem kupienia psa policyjnego. Przyprowadzono mu zwykłego kundla.

- Kpicie, czy co? Przecież ja chciałem psa policyjnego.

- Eee, nie warto mówić z panem. Nie zna się pan, to policyjny pies, tylko że tajniak.

## Na placu Kercelego stoi facet i powtarza półgłosem:

- Rury sprzedają, rury sprzedają...

Jakiś jegomość podchodzi ku niemu zaintrygowany i pyta:

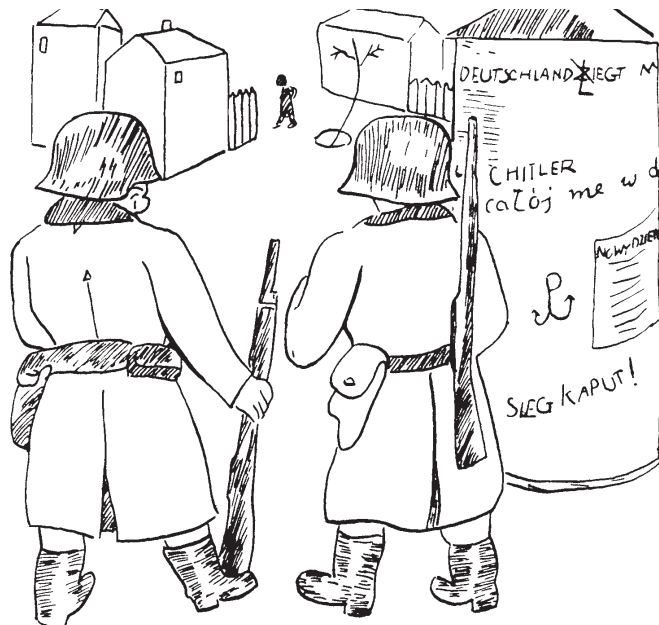
- Jakie rury pan sprzedaje?

Facet rozchyła poły marynarki i oczom zdumionego ukazują się rewolwery i pistolety: nagany, belgijki, wisy. Przerażony jegomość szepce:

- Człowieku, bój się Boga, jak można! Przecież pan naraża siebie i drugich, to niebezpieczne...

Facet mrużąc oko odpowiada:

- Eee, zaraz widać, że szanowny pan z Krakowa...



- Patrz, to na pewno polski aktywista!

- Dlaczego?

- Bo skręca w stronę Placu Broni...

Rys.: WAS (A. Will)

## O Niemcach.

To uwydatnia się tylko w tym żarcie,  
bo to przechodzi ludzkie pojęcie.

My kochamy Szkopów za-wzięcie,  
I oni nas - za-żarcie.

## Neutralni.

Do kilku rzemieślników oblewających jakiś udany interes zbliża się granatowy policjant, by również się napić. Na przywitanie salutuje po niemiecku, całą ręką.

- Salutuj pan po ludzku, dwoma palcami - woła któryś z pijanych.

- Kiedy kazali.

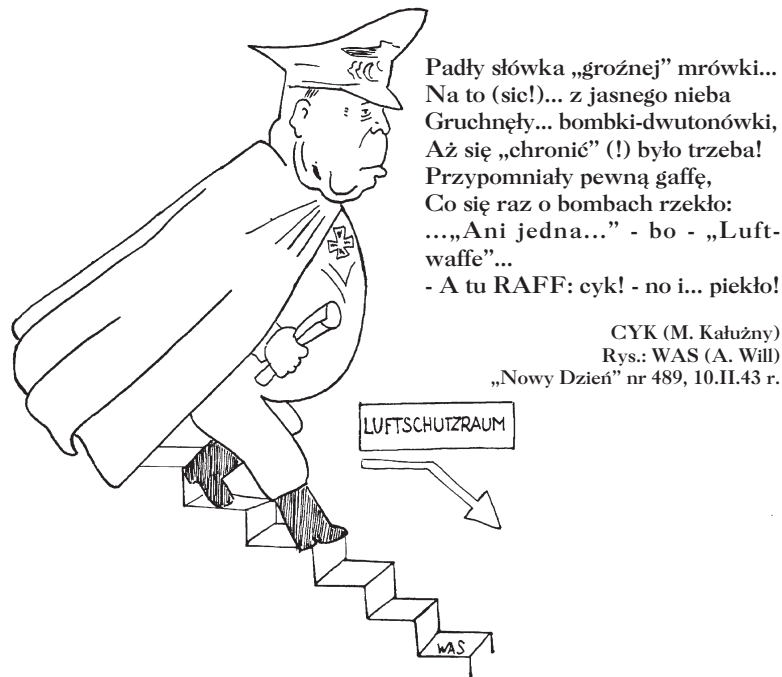
- To na służbie, ale prywatnie...

- Dawniej dwoma, teraz czterema, później jeszcze inaczej - odpowiada filozoficznie „polski” policjant i dodaje: - Nam to wszystko jedno, my jesteśmy neutralni...



Kusi Niemiec wieśniaka:  
„W mieście bieda taka -  
Daj maselka, trochę mleczka  
Dla głodnego dzieciąteczka”.  
A dzieciątko - to zbir  
krwawy,  
Postrach Polski i Warszawy.

„Nowy Dzień” 1.X.1942 r.



Padły słówka „groźnej” mrówki...  
 Na to (sic!)... z jasnego nieba  
 Gruchnęły... bombki-dwutonówki,  
 Aż się „chronić” (!) było trzeba!  
 Przypomniały pewną gaffę,  
 Co się raz o bombach rzekło:  
 ...„Ani jedna...” - bo - „Luft-  
 waffe”...  
 - A tu RAFF: cyk! - no i... piekło!

CYK (M. Kałużny)  
 Rys.: WAS (A. Will)  
 „Nowy Dzień” nr 489, 10.II.43 r.



Ty mów...  
 A RAFF - znów!

Rys. WAS (A. Will)  
 „Nowy Dzień” nr 573, 7.IV.43 r.

## Naloty

Rok 1943. Naloty angielskie przybierają na sile. Bombowce kruszą niemiecki potencjał zbrojeniowy. Komunikaty Kwatery Głównej najpierw odpierają ataki, potem mówią o zniszczonych szpitalach i obiektach nie mających nic wspólnego z przemysłem wojennym, o kościołach, szkołach, sierocińcach. W Warszawie krążą na ten temat dowcipy.

**W jednym z miast Nadrenii w czasie alarmu ulicą idzie spokojnie warszawiak.**

- Skryj się! - wołają za nim.
- Czy ja jestem kościół, szkoła, albo czyste pole, żeby mnie miało zaraz trafić...

**Inny mówi o Żydzie, który został wywieziony do robót w wojskowej fabryce. Idzie ulicą. Alarm. Niemiaszki znikają w schronach. On spokojnie kroczy dalej. Wreszcie ktoś wrzeszczy na niego:**

- Czego się nie chowasz?
- Bo ja jestem obiekt wojskowy - odpowiada z flegmą.

**Z Reichu przenikają jednak pocztą pantoflową wiadomości o skutkach dywanowych bombardowań. Najlapidarniej rzecz ujmuje pewien robotnik przymusowy z Hamburga.**



## Oto swój list do rodziny kończy wymownym podpisem: (-)Sam Gruz.

Gdyby ktoś odtworzył wszystkie wytwory fantazji ludowej na temat anglo-amerykańskich nalotów, byłoby to niesłychanie ciekawe i zabawne studium psychologii i twórczości tłumu. Jakież piramidalne dziwy opowiadano o potędze samolotów, o sile bomb, o raketach, sygnalizacji itd. Latający dywan to szczeniak! Konstrukcja maszyny i technika nocnych rejsów stawały się przedmiotem feerycznej fantastyki. Na pewno nigdy żaden twórca nie napisze na cześć lotników alianckich poematu piękniejszego nad ten, tworzony przez lud Warszawy. Pewny też jestem, że nie urodzi się nigdy tak genialny konstruktor, który by wyposażył lotnictwo w te udoskonalenia, w jakie je zaopatrywał nasz ludek. Owe fantazje miały taki charakter, jak te, znane z pierwszych miesięcy wojny, o linii Maginota i francuskich czołgach.

Linia Maginota była pokryta gumą dwumetrowej grubości. Niemieckie pociski artyleryjskie odbijały się... i wpadały wprost do okopów szwabskich... A czołgi miały magnesy kolosalnej siły, niemieckie wozy przylepiały się do nich i takim sposobem szły „w plen”...

Nikt w to nie wierzył, ale opowiadało się chętnie. Był to specjalny gatunek kawału zwanego „lipą”, coś pośredniego między groteską, a mistyfikacją. Na tym polegało tak zwane „bajerowanie”.

Lotnictwo opanowało serca i wyobraźnię. Już nikt nie pamiętał sarkastycznego dowcipu z pierwszego

## Kto pod kim dołki kopie...

WARSZAWA — 1939  
LONDYN — 1940



NIEMCY — 1943



Też racja

Rys.: YES (H. Chmielewski)  
„Demokrata” 14.VIII.1943 r.

Zniszczył Niemcom arsenał -  
i cóż się okaże:  
Że to przyszły zabytek  
zburzyli zbrodniarze.

Więc bombardować przemysł?  
- Chybaś na mózg upadł!  
Toż łatwo wówczas trafić  
W kaplicę u Kruppa.

(St. R. Dobrowolski)  
„Demokrata”  
„Moskit” nr 2/3 i 4

roku wojny, opowiadającego o tym, jak to w Izbie Gmin pewien poseł wniósł interpelację, bo z samolotu angielskiego, przelatującego nad Berlinem, wypadła paczka z ulotkami i zraniła jednego Niemca. Czasy bombardowania ulotkami minęły, więc kuto nowe kawały.

**- Niemcy zmienili nazwy swoich miast!**

- Dlaczego?
- Żeby ich lotnicy angielscy nie mogli znaleźć na mapie...
- Na cześć Japonii Hamburg nazywa się teraz po japońsku.
- Jak?
- Sama Jama!

**O Berlinie krążył bardzo znany i bardzo długi wiersz, którego początek brzmiał idyllicznie:**

Po Berlinie sobie tuptam  
Patrzę trup tu, patrzę trup tam.  
Rynsztokami płynie juszka,  
Piesek brodzi aż po uszka...

**Po pamiętnych gigantycznych nalotach alianckich na stolicę Rzeszy w okresie Bożego Narodzenia 1943 roku Warszawa śpiewała „kolędę”, zaczynając się od słów:**

Dzisiaj w Warszawie, dzisiaj w Warszawie  
Wesoła nowina

Tysiąc bombowców, tysiąc bombowców  
Leci do Berlina...

**Japońska gazeta Nici-Nici podaje niektóre japońskie nazwy niemieckich miast:**

Berlin po japońsku brzmi „Tu jama, tam jama”,  
Essen - „Jama na jamie”,  
Hamburg natomiast - „Sama jama”.

**Anglicy o wszystkim oczywiście „musowo” wszystko wiedzą. A wywiad lotniczy, naturalnie, jest najlepiej poinformowany, jak to wynika z następującej anegdoty:**

Niemcy budują w szczerym polu „lipne” lotnisko, mające odwieść angielskie bombowce od prawdziwego, znajdującego się parę kilometrów dalej. Ledwie rozpoczęli pracę, nadlatują Liberatorzy i zrzucają... drewniane klocki.

W mieście zaczęli pokazywać się Niemcy wysiedleni ze zbombardowanych miast. Zaraz krążą, rzecz jasna, powiedzonka charakteryzujące dowcipnie strach narodu panów. Gdy w Warszawie odzywają się syreny alarmowe, oni pierwsi gonią na zbity łeb do schronów, w bieliźnie, wyjąc i, dosłownie, paskudząc po schodach.

Ci „wybombowani” byli widowym znakiem, że wreszcie do Niemców zaczęto przemawiać we właściwy sposób. To była jedyna metoda, mogąca te zakute i zbrodnicze pały pobudzić do myślenia i trzeźwości.

**W Berlinie po nocnym nalocie spotykają się w biurze dwaj Niemcy. Jeden ma obandażowaną głowę.**

- Co ci się stało?  
- To następstwa dzisiejszego bombardowania.  
- Trafiło w wasz dom?  
- Nie. Gdy ogłoszono alarm, zbiegłem do schronu. Było ciemno. Powiedziałem: „Heil Hitler!” Wtedy ktoś mnie wyrznął w głowę...

### **Heil Hitler**

Pan Schultze spotyka po ciężkim nalocie pana Muellera z mocno obandażowaną głową.

- Co jest - woła pan Schultze - to pana także zbombardowali?  
- Nie - odpowiada pan Mueller ponuro. - Powiedziałem tylko jednemu zbombardowanemu: „Heil Hitler!”.

### **To jeszcze nic.**

Niemiec po powrocie z Warszawy do Berlina skarży się znajomemu:

- Cóż to za porządki w tej Warszawie. Postawiłem walizkę na dworcu i poszedłem tylko do okienka po bilet. Zanim wróciłem, po walizce śladu nie zostało.  
- Ech, to jeszcze nic. Ja byłem przed kilku dniami w Monachium. Zostawiłem swoje walizki w przechowalni bagażowej na dworcu i wyszedłem do miasta na kwadrans. Wracam, patrzę, a tu z dworca ani śladu!

### **Neutralność.**

Eskastra bombowców amerykańskich przelatuje nad Szwecją. Miejscowe władze szwedzkie wysyłają radiodepeszę do lotników:

- Uwaga, jesteście nad terytorium Szwecji.

Szef eskadry odpowiada przez radio:

- Wiemy o tym.

Następuje nowe ostrzeżenie Szwedów:

- Uwaga, jeśli nie zmienicie kursu, będziemy strzelali.

Amerykański lotnik radiotelegrafista odpowiada:

- Wiemy o tym.

Wówczas szwedzka artyleria przeciwlotnicza otwiera ogień.

Amerykanin na to radiotelegrafuje z samolotu:

- Strzelacie o tysiąc metrów za nisko.

Odpowiedź Szwedów:

- Wiemy o tym.

### **Małe Niemcy.**

Hitler, Goebbels i Goering zwierają się sobie nawzajem, co będą robić po wojnie:

- Ja - mówi Hitler - będę łowił ryby.

- Ja wreszcie będę jadł do syta i spał do woli - wzdycha Goering.

- A ja wybiorę się na wycieczkę rowerem naokoło Rzeszy - mówi Goebbels.

- Dobrze - zastanawia się Hitler - a co w takim razie będziesz robił po obiedzie?

### **Z pantoflowej poczty.**

Podobno Anglicy zamiast bomb będą rzucać na

Niemcy owies i siano dla tych osłów, co jeszcze wierzą w zwycięstwo Hitlera.

Hitler i Goering sprawdzają osobiście jak kraje okupowane stosują się do zarządzeń OPL. Lecą nad Brukselą, widać kilka świateł. Zrzucają dwie bomby, światła gasną. Lecą nad Amsterdamem, również światła. Zrzucają dwie bomby, światła gasną. Przylatują nad Polskę.

- Ciemno, choć oko wykol - powiada Goering.
- Boją się i już są lojalni - odpowiada Hitler.

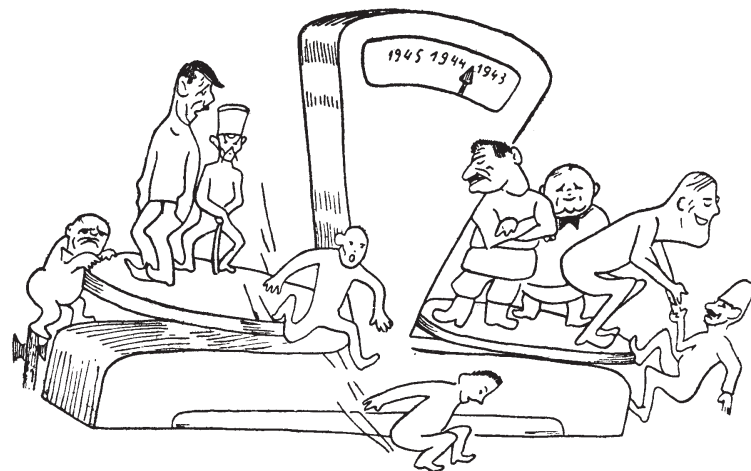
Pozostała im jeszcze jedna bomba. Postanawiają rzucić ją, aby się pozbyć niebezpiecznego balastu. Jeszcze nie przebrzmiał huk eksplozji, gdy nagle zapalają się światła we wszystkich domach i tłumy wysypują się na ulice, wołając w radosnym podnieceniu:

- Hurra! Nareszcie Anglicy!

**Do nieba puka trzydziestu lotników niemieckich. Zza bramy pada pytanie:**

- Kto i skąd?
  - Stracono nas dzisiaj na froncie.
- Święty Piotr Klucznik sprawdza komunikat w „Smatławcu” i krzyczy:
- Kłamstwo! Stracono tylko trzech. Reszta wynocha!

## Na szali wojny



Rys. WAS (A. Will)  
„Demokrata” 22.XII.1943 r.

**W oceanie rekin spotyka rekina. Podnosi ogon i ryczy:**

- Heil!
- Coś się takim Niemcem zrobił?
- Z czego się żyje, temu się służy...

**Złośliwi warszawiacy.**

Złośliwi warszawiacy mówią, że Hitler na froncie wschodnim zdobył trzy miasta: pod Leningradem Halt, pod Moskwą Kalt, pod Rostowem Zurück.



### Z rozmyślań pokojowego pieska.

Przed wojną moja pani drżała, żeby mnie hycel nie schwytał, a dziś, gdy idę na spacer z panią, rozglądać się muszę, czy nie nadjeżdża buda Hyclera i czy mi pani nie złapią.

### Z afrykańskiego frontu.

W związku z likwidacją frontu afrykańskiego mówi się, że Afryka wyłusiała - Włochy z niej wyszły.

### Przysłowie.

Teraz nie wychodzi się jak Zabłocki na mydle, ale jak Włosi na Osi.

### W związku z aresztowaniem hr. Ciano w Monachium



Ach, Jaśnie Pan Hrabia - nowy „apartament” i... honory.



Ostatnia wyprawa po skwarne słońce Afryki

### Ciano (ze słownika)

Spójrz do słownika! Dowiesz się, jakim  
Italia służyła draniom:  
Oto po prostu „szuja” po włosku  
Znaczy dosłownie - „ciasno”

(St. R. Dobrowolski)  
„Demokrata” 21.IX.1943 r.

### Miał rację.

Powiedział Graziani, że gra Ciano mu się nie podobła.

## Reakcja.

Po klęsce w Libii nastąpiły dymisje wśród generalicji włoskiej oraz trudności z mianowaniem zastępców. W Warszawie twierdzono, że odbędzie się w Rzymie łapanka na generałów, celem wysłania ich na front afrykański.

## Depesza Hitlera do Rommla.

Nie denerwuj się, idioto,  
Wszak pomoże nam Benito,  
A jak on nam nie pomoże,  
D... wsadź w Śródziemne Morze.

- **Kto jest niemieckim Mojżeszem?**

- ?  
- Generał  
Rommel!  
- ?  
- Bo  
wywiódł  
Niemców z  
Egiptu!



Kto ucieka, a kto udaje Greka.

## Pomiędzy sprzymierzeńcami



**Podczas narady Churchilla ze Stalinem na Kremlu Stalin wygłasza następujące zdanie:**

- Do prowadzenia wojny potrzeba jest trzech rzeczy: ludzi, pieniędzy i cierpliwości.
- To dobrze się składa - odpowiada Churchill - ludzi da Rosja, pieniądze - Ameryka, cierpliwość - my, Anglicy.

### **Hitler zwykł mawiać:**

- Dla zwycięstwa wystarczy rasa.

Stalin:

- Do zwycięstwa wystarczy masa.

A Churchill:

- Do zwycięstwa niezbędna jest kasa.

### **Po werbunku własowców do armii niemieckiej**



- No, dalej, jazda! I czego się gápicie? Germańcaście nie widzieli?

W pierwszej połowie 1943 roku pokazały się w Warszawie żółwie. Mówiono, że cały transport, wieziony z Grecji do niemieckiej fabryki konserw w Reichu, został przez warszawskich szmuglerów puszczonego na „lewo”. Jak było istotnie, nie wiadomo, dość że

żółwiami zavalona była dosłownie Żelazna Brama, stragany, a nawet chodniki uliczne. Chłopaczki miały zabawę, a ludność widowisko. W każdym niemal mieszkaniu spotkać można było parę tych melancholijnych gości. Porozłaziła się ta egzotyczna menażeria po milionowym mieście i naród zachodził w głowę, co robić z tym niezwykłym przybytkiem chodzących skorup. Ani z tego golonka, ani rosół, ani zamsz na rękawiczki, ani podeszwa pod drewniaki! W ogóle towar - nie tego! Znano żółwie, owszem, nie powiem. Rysunkiem żółwia pokryte były mury fabryk i ulic. Był to symbol i nakaz: Pracuj powoli! Ale żywy? Gápie godzinami medytowali: Skąd? Na co? Jakie znaczenie? - bo wszystko w tych czasach musiało mieć jakieś znaczenie...

Wreszcie ulica ruszyła konceptem:

- **Te żółwie są z Afryki.**

- Z Afryki? A jakim prawem w Warszawie?

- Bo się z „Angliczanami” założyły, kto prędzej przyjdzie do Europy...

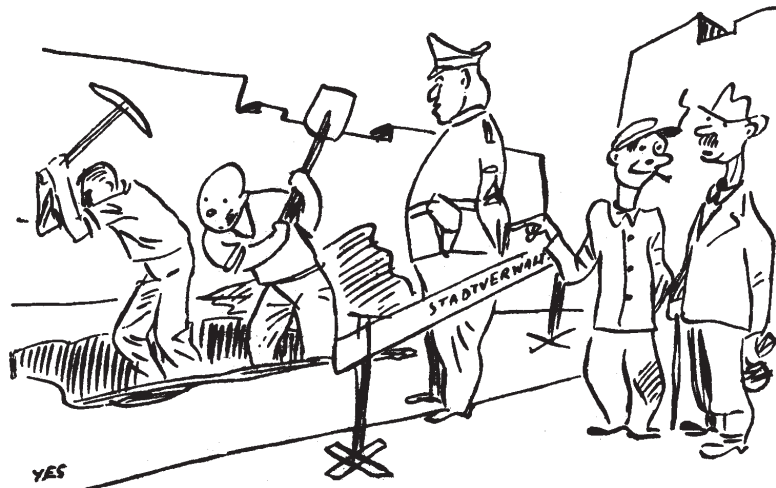
Był to jeden z najbardziej subtelnych i ciętych dowcipów na temat angielskiej powolności w walce z Niemcami.

Nam palił się grunt pod nogami. Ludzie niecierpili się i psioczyli na angielską flegmę. Zabawnie ujmuje tę sprawę kawał pochodzący z getta, z tego okresu kiedy ono kipiało jeszcze życiem.

**Kilku przyjaciół spotyka się na sodowej wodzie.**

Siadają i milczą. Jeden spogląda na współtowarzyszy, wzrusza ramionami i pluje przed siebie. Drugi i trzeci robi to samo. Wreszcie czwarty odzywa się zniecierpliwiony:

- Przestańcie wreszcie wymyślać na tego biednego Churchilla!



YES

Gość z prowincji:

- A po co to, panoczku, tak wszędzie kopią na ulicach?

Warszawiak:

- Bo to szwaby szukają Polski Podziemnej!

Rys.: YES (H. Chmielewski)  
„Demokrata” 23.VIII.1943 r.

**Hitler zwraca się w kawiarni do pewnego Francuza:**

- Voulez-vous du café, other thé...

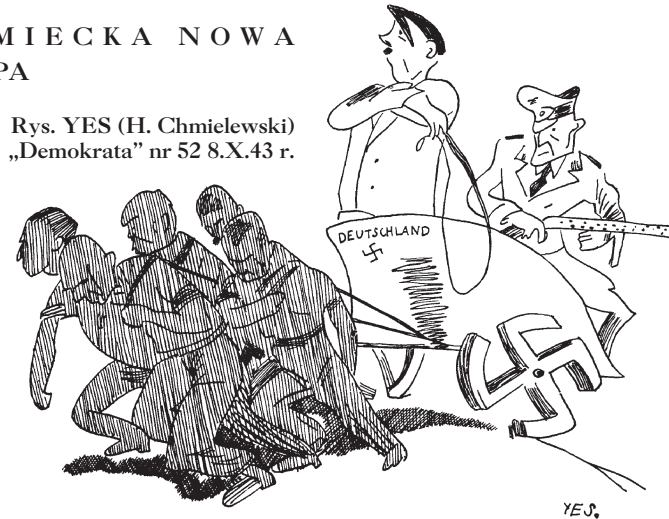
- Liberté - odpowiada spokojnie Francuz.



„...Prawda, Alianci uzyskali w 43 roku pewną przewagę w technice i wynalazczości, ale u nas uczeni też pracują!”

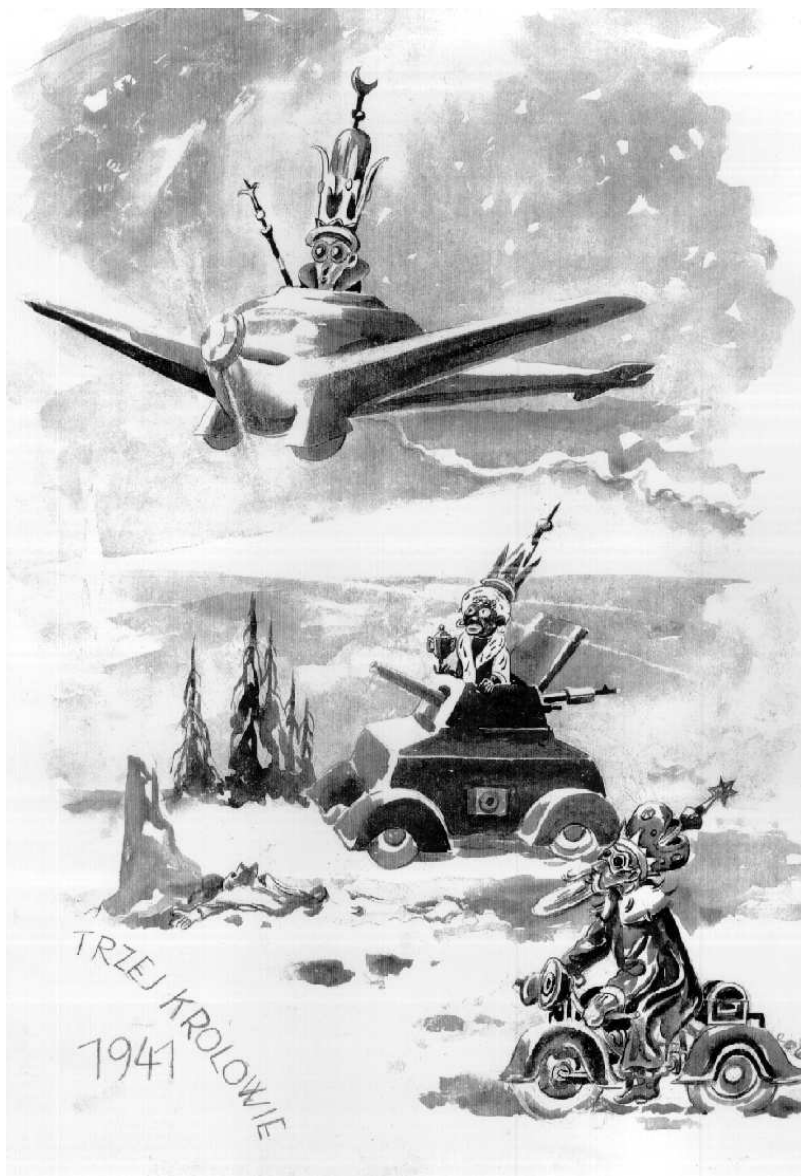
NIEMIECKA NOWA  
EUROPA

Rys. YES (H. Chmielewski)  
„Demokrata” nr 52 8.X.43 r.



YES.





## *Dowcipy żydowskie*

**Po nieudanej ofensywie lotniczej na Anglię Hitler woła rabina i pyta go o radę, jak przebyć Kanał La Manche.**

- Tu pomóc może tylko laska Mojżesza - brzmi odpowiedź.
- A nie wiesz przypadkiem, gdzie jej szukać?
- Jest w muzeum.
- W jakim muzeum?
- W British Museum, w Londynie.



- Co to, byłeś w getcie?
- Nie, szukałem broni u polskich aktywistów.

Rys.: WAS (A. Will)  
 „Nowy Dzień” nr 505, 2.II.43 r.

**- Słyszałeś pan, panie Eierweiss, ostatnią wiadomość?**

- Co się stało?
- Hitler zajął Nowy York i Chicago.
- Co pan powiesz? Dokąd go ten Churchill jeszcze zaprowadzi?

### **W okresie powodzeń niemieckich.**

Pan Eierweiss z panem Żółtkiem politykują:

- Panie Eierweiss, jest źle, jak tak dalej będzie, to my nie wytrzymamy.

- Oj, panie Żółtko, panie Żółtko, nie daj Boże, żeby wojna miała tak długo trwać, jak długo my możemy wytrzymać.

- A propos, słyszałeś pan, panie Eierweiss, ostatnią bombę polityczną? Fantastyczne.

- Co się stało?
- Hitler zajął Nowy York i Chicago.
- Co pan nie powiesz? Patrz pan, jak oni go wciągają.

**Biedny Żyd wykrada się z getta, aby przynieść dzieciom trochę kartofli. Łapie go żandarm i chce zabić na miejscu.**

- Panie, ja mam pięcioro dzieci, które konają z głodu!

Żandarm jest nieubłagany.

- Panie, ty też na pewno masz dzieci... Zrozum, że nie mogłem patrzeć na ich śmierć...

- Dobrze - powiada Niemiec - puszcę cię, jeśli zgadniesz, które oko mam szklane.

Żandarm miał istotnie sztuczne oko, tak idealnie dobrane, że nikt nie mógł go odróżnić od prawdziwego.

Żyd, dygocąc cały, zgaduje:

- Lewe.

Żandarm, chwytając go za kołnierz z wściekłością i pyta:

- Mów, jak ty to poznałeś?

- Panie żandarm, ono tak ludzko na mnie spojrzęło...

### **Pobożne życzenie.**

Do Hitlera zgłasza się Żyd z prośbą o pracę. Zmęczony uporczywością prośby, zgadza się Hitler dać Żydowi specjalne zajęcie z pensją trzystu marek. Mianowicie Żyd ma obnosić na plecach tablicę z napisem: „Niemcy zajmą nasze miejsce”. Przypomniawszy sobie po paru miesiącach, dowiaduje się Hitler, czy pensja jest stale podejmowana. Owszem. A czy Żyd istotnie obnosi tablicę? Gestapo szuka uporczywie i znajduje wreszcie Żyda spacerującego samotnie po pustych uliczkach cmentarza żydowskiego.

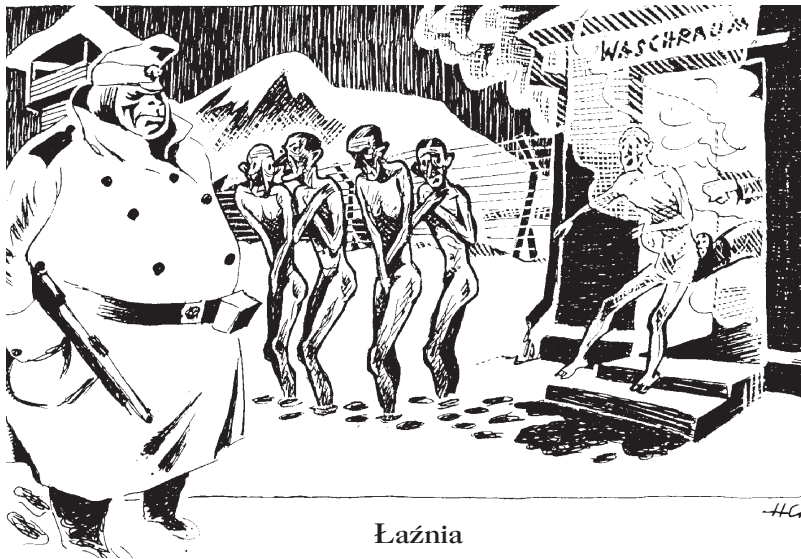
**Hitler, przejeżdżając na front wschodni, wyskoczył na jednej ze stacyjek. Służba nie wiedząc o tym puściła pociąg. Hitler pozostał sam, ubrany po cywilnemu, bez dokumentów i pieniędzy, w kraju, do którego nigdy nie miał zaufania. Pierwszą napotkaną osobą jest stary Żyd, który zobaczywszy go kłania się uprzejmie:**

- Dzień dobry, panie Hitler.

- Jak tyś mnie poznał?
- Kto by takie wielkie osobe nie poznał?
- Słuchaj, Żydzie, jestem w trudnej sytuacji. Pożycz pięćset złotych.
- Dobrze. Dlaczego nie?
- Hitler zdziwiony pyta:
- Taki jesteś grzeczny, a skąd wiesz, czy ja ci te pieniądze oddam?
- Oj, pan kanclerz całą Europę zwrócisz, a głupich pięciuset złotych byś nie oddał?

Komplementowany przez kogoś doktor Czerniakow, prezes żydowskiej gminy warszawskiej, iż jest jak gdyby królem Żydów, odpowiedział z westchnieniem:

- Wolałbym być Żydem królów.



Łaźnia

## Naród „Panów”

### Dookoła Niemców Hitlera.

Rzecznik naczelnego dowództwa niemieckiego, generał Dietmar oświadczył Niemcom, by pokładali wszystkie swoje nadzieje w intuicji Hitlera. W przemówieniu nadanym przez radio i przeznaczonym dla słuchaczy niemieckich generał Dietmar powiedział dosłownie: „Byłoby zarozumiałością próbować zrozumieć bieg myśli umysłu zasilanego w wielkiej mierze ze źródeł irracjonalnych, będących poza zasięgiem zimnego rozsądku.”

Jednym słowem: fahir.

### W czasie poprzedniej wojny kursowała między innymi następująca anegdotka:

Rozmawiał Niemiec z Chińczykiem. Niemiec chepił się wielkimi sukcesami militarnymi, Chińczyk zaś cierpliwie słuchał, po czym spokojnie wtrącił:

- Tak, istotnie podziwiam armię niemiecką, że może walczyć z całym światem, dziwię się jednak dyplomacji niemieckiej, że armia ta musi walczyć z całym światem.

Kropka w kropkę jak dziś.

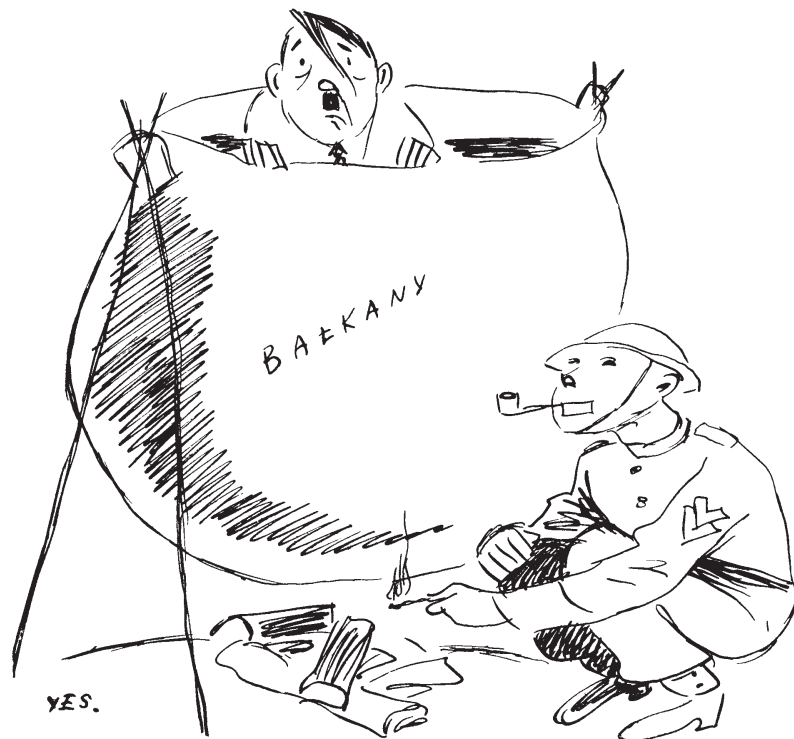
### Radio niemieckie cytuje mowę Hitlera.

Hitler powiedział między innymi: „Jestem szczęśliwy, że jestem wodzem tego narodu nie tylko w dniach szczęścia, ale także w dniach przeciwności.”

Dlaczego tak go cieszy führerowanie w chwili klęsk na Wschodzie, zrzucania tysięcy bomb na miasta niemieckie i masowego topienia okrętów podwodnych, tego nikt nie wie.

Słuchajmy jednak dalej: „Nie popełnimy błędu z roku 1918 złożenia broni kwadrans przed godziną dwunastą. Niemcy złożą broń pięć minut po godzinie dwunastej.”

Zgoda na te dwadzieścia minut różnicy. Przecież tyle minut na bezwarunkową kapitulację poczekamy.



Pod kotłem bałkańskim znów gorąco

Rys.: YES (H. Chmielewski)  
„Demokrata” 1943 r.

## „Naród panów” i małpy

Oryginalne refleksje nasuwa dokonane poniżej zestawienie z książki Kiplinga pod tytułem „Księga dżungli” (Pieśń małp „Bandar-logu”) z wypowiedziami niemieckich uczonych i polityków.

Małpy:

„Małpy... wybiegały, wrzeszcząc przeraźliwie: - W całej dżungli nie ma plemienia tak mądrego, obyczajnego, grzecznego, łagodnego i potężnego, jak małpie plemię Bandar-logu!”

Niemcy (profesor Ostwald):

„Jako naród, który osiągnął najwyższy szczebel cywilizacji, Niemcy mają wszelkie prawo ku temu, aby narzucić światu swą wolę.”

Małpy:

„Jesteśmy wielkie! Jesteśmy swobodne! - wrzeszczały. - Jesteśmy zachwycające! Jesteśmy najznakomitszym plemieniem w całej puszczy. Wszystkie jesteśmy tego zdania, musi więc być to prawda!”

Niemcy (profesor Lasson):

„Jesteśmy moralnie i intelektualnie wyżsi niż inni ludzie, nie mamy sobie równych... Niemcy są najdoskonalszym tworem historii.”

Greiser:

„Jesteśmy narodem panów”.

## Ciekawość Führera.

- Niedawno kupił sobie Hitler szklany nocnik...
- Dlaczego?
- Ażeby widzieć, co narobił.



## W obozie koncentracyjnym



- Czemu on taki ważny? Nie poznaje nas?
- O, to intelektualista!
- ?!
- On likwiduje tylko profesorów i literatów.

### **Pewien obywatel niemiecki wypuszczony z obozu koncentracyjnego opowiada:**

- Rano mieliśmy gimnastykę, potem sporty, czytelnia, dobre odżywianie - zupełnie jak w pensjonacie.
- To dziwne - zwraca się do niego rozmówca - Hans opowiadał zupełnie inaczej. Same potworne rzeczy.
- Możliwe. I właśnie dlatego znów tam siedzi.

### **W klinice położniczej rodzą się bliźnięta. Jedno z nich wysuwa nos, rozgląda się podejrzliwie i pyta:**

- A łapanki dziś nie ma?



### **Hitler u wróżki.**

Na żądanie wróżki Hitler pisze swoje nazwisko: HITLER.

- Niedobrze - mówi wróżka.
- Dlaczego?

Wróżka czyta:

- Heute ist Triumph, leider Ende - Revolution (dziś tryumf, niestety koniec - rewolucja).
- Przecież ja mam SA, SS, HJ.
- Schau, Adolf, solche Schweine hat ein jeder (zobacz, Adolfie, takie świnie ma każdy).
- Kiedy rewolucja?
- Februar (luty).
- Dlaczego?
- Frankreich, England, Belgien, Russland und Amerika rechnen alle unwiederruflich Revolution

bis Ende Februar (Francja, Anglia, Belgia, Rosja i Ameryka liczą nieodwołalnie na rewolucję przed końcem lutego).

### Stosunki berlińskie.

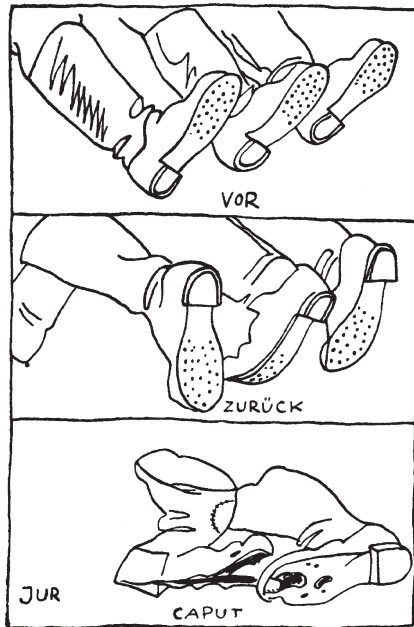
Pewna pani w Berlinie godzi służącą. Po miesiącu wypłaca jej umówione dwadzieścia marek.

- Należy mi się sześćdziesiąt - mówi służąca.

- Dlaczego?

- Dwadzieścia marek to pensja zasadnicza. Drugie dwadzieścia to za to, że kupuję artykuły poza kartkami w niedozwolonym handlu, a trzecie dwadzieścia za to, że państwo słuchają radia angielskiego.

Wobec tego pani wypłaciła jej osiemdziesiąt marek.



Rys.: JUR (J. Kajetański)  
„Demokrata” 1943 r.

## Sowcipy niemieckie

### Zgadł.

- Wyobraź sobie, że Hitler, Goebbels i Goering płynęli sobie okrętem na Morze Północne. W pewnym momencie okręt trafia na minę i tonie. Powiedz mi, kto się uratował?

- Pytanie, naród niemiecki.

### Wymagania rasistowskie.

- Jak powinien wyglądać nordyk?

- Blondyn - jak Hitler,

Smukły - jak Goering,

Wysoki - jak Goebbels.

### Dobre informacje.

Żona lotnika niemieckiego otrzymała zawiadomienie, że jej mąż nie powrócił z ostatniego lotu. Zamówiła uroczyste nabożeństwo i rozesłała zawiadomienia. Wieczorem nastawiła radio na Londyn i ku swej radości usłyszała, że leutnant Hans Mueller został wyłowiony z morza, jest zdrow i pozdrawia rodzinę. Co robić? Zdjąć żałobę - nie można, bo będzie wiadomo, że słuchała Londynu. Odwołać nabożeństwo - też nie można.

Ubrana w żałobę udała się do kościoła, lecz była jedyną osobą w świątyni, bo nikt więcej nie przyszedł.

## Wyjaśnił.

Hitler i Goering znajdują się na balkonie na czwartym piętrze i próbują zdefiniować pojęcie nieszczęścia i katastrofy. Do pomocy dostarczony był rabin, który posłusznie im wyjaśnia:

- Jeśli balkon zerwie się, to będzie nieszczęście, jeśli nie zerwie się - to dopiero będzie katastrofa.

## Koniunkturalne ubranie.

Hitler dostał na kartki materiał na nowe ubranie, ale żaden krawiec nie chce się podjąć roboty, gdyż dwa metry materiału to trochę mało na ubranie. Ktoś radzi więc, by udał się do krawca - Żyda. Hitler przełamuje swą niechęć i każe go do siebie sprowadzić. Przychodzi Żyd, ogląda materiał, cmoka z zadowoleniem i mówi:

- Czemu nie? Może być ubranko, to ładny materiał.
- Wystarczy? - pyta Hitler.
- Wystarczy. A może pan führer życzy sobie zapasowe pare spodni?
- Oczywiście.
- Ładny materiał, ładny materiał... można by i jesionkę z niego zrobić.
- Ale tego jest tylko dwa metry.
- Nie szkodzi.
- Dobrze, Żydzie, bierz się do roboty. A na kiedy będziesz mógł mi to wszystko uszyć?
- Nie tak zaraz, myślę rok jeszcze pan führer będzie musiał poczekać.
- Rok? Ale dlaczego?
- Bo za rok, jak się wojna skończy, to pan będzie taki malutki, że i materiału wówczas wystarczy.

## Objawy żałoby.

**Pogrzeb Hitlera. Gdy trumnę opuszczają do ziemi rozlegają się brawa, a potem zbiorowy okrzyk:**

- Bis! Bis!



Nowe odznaczenie wojskowe w Niemczech

Wieniec z liści dębowych do krzyża brzoźowego

„Nowy Dzień” 1943 r.

## Deutschland wider frei.

Trzecia Rzesza. Na ulicy wisi wielki transparent „Deutschland wider frei”. Ulicą przechodzi niemiecka babina. Czyta napis i wznosi oczy ku niebu:

- O, Herr Je! Der arme Führer ist gestorben. (O Jezusie, biedny Führer umarł!)

### **Nowy punkt w statucie partii.**

Do statutu partii narodowo-socjalistycznej dołączono ostatnio nowy paragraf, który reguluje wynagrodzenie, za zwerbowanie nowych członków do partii:

Za każdego nowo zwerbowanego członka werbujący otrzyma nagrodę w wysokości dwustu pięćdziesięciu Reichsmarek,

za dwóch zwerbowanych członków - pięćset Reichsmarek nagrody,

za trzech - zwolnienie z partii,

za czterech - zwolnienie i zaświadczenie, że werbujący do partii nigdy nie należał.

### **Warunki kapitulacji.**

Alianci podali Niemcom warunki kapitulacji. Warunki te brzmiały:

- 1) bezwarunkowa kapitulacja,
- 2) Hitler musi ożenić się z Żydówką,
- 3) w przyszłej wojnie, jaka by wybuchła w Europie, Niemcy muszą znowu walczyć u boku Włoch.

### **Nowa broń niemiecka.**

Na murach Berlina ukazały się ostatnio następujące napisy:

„Du, dummer, brauner Affe,  
Wo ist deine neue Waffe?”

Odpowiedź na to pytanie brzmi:

Najnowsza broń niemiecka to: Broń Boże naprzód!

### **Nowe uzdrowiska.**

Projektowane są na przyszłość nowe uzdrowiska dla Niemców w następujących miejscowościach: Oświęcim, Gusen, Treblinka, Oranienburg, Dachau. Pierwszeństwo w kuracji będą mieli członkowie partii i urzędnicy SD.

### **Czasy się zmieniają.**

Przed wojną matki-Niemki zaczynały opowiadanie bajek dzieciom od słów: „Es war einmal...”

Dziś bajki niemieckie zaczynają się od słów: „Oberkommando der Wehrmacht gibt bekannt...”

A po wojnie będą mówiły: „SS war einmal”.

### **Rozmowa w gestapo.**

- Jak to, więc wy, Polacy, nie życzyście sobie, aby Niemcy pozostali w Polsce na stałe?

- Owszem, nawet bardzo... tylko trzy metry pod ziemią.

**W Berlinie przychodzi do banku pewna pani, chcąc złożyć dziesięć tysięcy marek. Ze względu jednak na niepewne wojenne czasy pyta, jakich bank może jej udzielić gwarancji.**

- Ależ, proszę pani, osoba Hitlera jest chyba najlepszą gwarancją.

- Każdy jest śmiertelny - odpowiada ostrożna dama.

- Mamy wówczas Goeringa...

- Ten ciągle lata samolotami, tym bardziej może mu się coś stać.



- Pozostaje jeszcze partia.
- Ale partia może zostać rozwiązana...
- Do licha! - wykrzykuje urzędnik. - A czyż to nie byłoby warte straconych dziesięciu tysięcy?

### **Z frontu wschodniego przyjeżdża żołnierz na urlop do domu.**

Ma oczywiście ogromnie zniszczone buty, przechodząc więc obok sklepu, gdzie na wystawie znajduje się obuwie, wchodzi i prosi o sprzedanie jednej pary.

- Życzy pan sobie brązowe czy czarne?
- Czarne.
- To prosimy do następnego pokoju.

W następnym pokoju pytają:

- Czy mają być z cholewkami czy inne?
- Nie, bez cholewek.
- No, to prosimy do następnego pokoju.

Żołnierz jest już zniecierpliwiony, ale wchodzi dalej.

- Proszę o czarne półbuciki!
- Na guziki czy sznurowane?
- Sznurowane.
- To prosimy do następnego pokoju.

Tutaj czeka bardzo długo - nikt go nie załatwia. Oburzony, idzie do dyrektora i krzyczy:

- Dwie godziny zmarnowałem. I gdzie jest tu niemiecka organizacja?
- Przepraszam pana bardzo - odpowiada dyrektor - organizacja jeszcze jest, ale butów to już całkiem nie mamy.

### **Gest kupiecki.**

Telefon do zakładu pogrzebowego:

- Tu miała być przysłana trumna i dotąd jej nie ma, co się stało?
- Co?
- Trumna.
- Nie rozumiem, o co panu chodzi?
- Niech pan słucha: t jak Todt, r jak Reichenau, u jak Udet, m jak Moelders, n jak następny, a jak Adolf.
- Ach tak, teraz rozumiem. Zaraz wysyłamy. Od siebie dodamy darmo miejsce.

### **Zabił niewinnego.**

SS-mann otrzymuje polecenie „zrobienia porządku” w schronisku dla starców liczącym sześćdziesiąt osób. Ma zastrzelić trzydziestu. Wbiega na salę sypialną z „urzędowym krzykiem” i strzela w co drugie łóżko. Jeden z bardziej nerwowych starsuszków poruszył się i uniósł głowę z poduszki. SS-mann strzelił w jego stronę z rewolweru i wzywa przez telefon ludzi z Ostatniej Posługi, aby przyszli uprzątnąć trupy, sporządziwszy uprzednio imienną listę zastrzelonych. Przy podpisywaniu listy zachnął się:

- Tu jest trzydzieści jeden nazwisk, a ja miałem polecenie zabić trzydziestu.

- Może pan zechce łaskawie policzyć trupy?

SS-mann liczy:

- Ein, zwei, drei,... neunundzwanzig, dreißig, einunddreißig - i chwytła się za głowę:
- Ooo, Herr Je, zabiłem niewinnego człowieka!

**Niemcy będą się bili jeszcze pięćdziesiąt lat.**

Pół roku z bolszewikami, pół roku z Wielką Brytanią i czterdzieści dziewięć lat w piersi.

**Gott sei Dank.**

Młody hitlerowiec spotyka starą Niemkę i pyta ją o zdrowie. Niemka mówi:

- Jestem, Gott sei Dank (dzięki Bogu), zdrowa.

Hitlerowiec na to mówi, iż należy mówić nie Gott sei Dank, lecz Hitler sei Dank (dzięki Hitlerowi).

- No dobrze, dopóki Hitler żyje, a jak umrze, to jak będziemy mówili?

- Gott sei Dank.



## *Anekdota i dowcip*

### *wojenny*



**Wiersze z konspiracyjnego tomiku „Anegdota i dowcip wojenny” Warszawa, luty 1943**

**Wilk i świnia.**

Bajka nie Krasickiego.

W kraju, co się do stałych podbojów przyczynia,  
Z krzywdy innych wyrosła wielka, dzika świnia.  
I chociaż w własnym chlewie dosyć żarcia miała,  
Wszędzie ryj pchała.

Na uwagi zaś miała odpowiedź gotową:  
Że wciąż musi rozszerzać swą przestrzeń życiową.  
I, realizując swą świńską metodę -  
Polazła w szkodę.

Poryła nadwiślańskie pola, lasy, łąki -  
Na ich piękno nieczuła.

I chociaż sobie przy tym ryj dobrze pokłuła  
I leśne pogryzły ją bąki,  
Świni tej to nie boli, ani nie zawstydza,  
Z pasją rwie wszystko na strzępy,  
Prze dalej w leśne ostępy,  
By pożreć rydza.

Rozzuchwalona po takim obiedzie,  
Rzuca się świnia na norweskie śledzie.  
I wśród pól tulipanów, ryjąc długie rowy,  
Rozpędza tam spokojne holenderskie krowy,  
By wreszcie przypuszczając atak nieustanny,  
Nie czując knuta -  
Dużego pogryźć „koguta”  
Płochę panny Marianny.  
Wilk, co naturę ma taką,

Że lubi objadać ścierwo,  
Choć długo na to wszystko patrzył z rezerwą,  
Wrzasnął: „Per Bacco,  
Jeśli świni tak się dobrze dzieje,  
Opuszczam knieje.  
Może z nią razem nażrę się do syta  
I coś porwę z świńskiego koryta”.  
I nie zastanawiając się nad tym, co czyni,  
Przystał do świni.  
Uradowana świnia ścisnęła mu łapy  
I obiecała w darze kości i ochłapy.  
Byle tylko po społu cel osiągnąć rzadki:  
Położyć lwa na łopatki.  
I wspólnie nad kanałem stanęli w zadumie.  
Jak temu zadaniu sprostać,  
By do lwa się dostać,  
Gdy ani wilk, ani świnia pływać nie umie.  
Aż tu lew, co na wyspach groźnie mruczał tylko,  
Ryknął: „Dość tego, świni, i ty, głupi wilku”.  
Wstrząsnął grzywą, rozdał chrapy.  
I w potężne ujął łapy  
„Rafy” wielkie jak dynie  
I nuż rzucać na wilka i świnie.  
„Gwałt”, krzyczą wilk i świnia, „co też ten lew  
czyni.  
Wszak to wolno tylko świni.  
Lecz by lew tak przestraszył mą świńską zagrodę,  
Zabijał prosięta młode,  
To świńskiej rasy zagłada -  
To na lwa nie wypada”.  
„Ha, trudno - lew odpowie - a tyś co czyniła?  
Ja nie mogę pozwolić, by świnia wciąż tyła

I by bezbronne owce porywały wilki.  
I klnę się na mą grzywę - nie spocznę ni chwilki  
Póki nie nadejdą czasy,  
Gdy wilk padnie, a z świni jeść będziem frykasy”.

### **Bajka.**

Jadł tylko na kartki przez sześć lat z okładem,  
Aż raz chciał się uraczyć porządny obiadem,  
Zjadł sznyצל po wiedeńsku z czeskimi knedlami,  
Barszcz zabielańy z polskimi grzybami,  
Na deser ser pod piwko z niedalekiej Danii,  
Śledzik z Bergen czy Oslo i szprotki z Holandii,  
Suflet á la Leopold i popił szampanem,  
Wtedy mu się zdawało, że jest świata panem,  
Lecz gdy befsztyk angielski chciał jeszcze dorzucić,  
Nie mógł strawić wszystkiego; co zjadł, musiał  
zwrócić.



Zdaje mi się, że ja to wszystko zwrócę...

### **Puk, puk...**

- Kto tam?
- Partyzanty !
- Ilu was?
- Funf und zwanzing !

Rys. WAS (A. Will)  
„Nowy Dzień” 1942 r.

### **Zawołanie.**

Kto ty jesteś? - Volksdeutsch cwany,  
Jaki znak twój? - Krzyż złamany.  
Kto cię stworzył? - Zawierucha.  
Co cię czeka? - Gałąź sucha.

### **O Włochach.**

Z biegiem czasu, jak tego historia nas uczy  
Okrzyki narodowe brzmią coraz inaczej  
Przed kilku laty Włosi wyli - „Duce, Duce”,  
A dziś - rzecz bardzo dziwna, wyją: „Pace, Pace”.

### **O drogach bitych.**

Na brak dróg bitych w Rosji narzekają Niemcy,  
Że dróg brakiem się broni ta Rosja zdradziecka,  
Sądzę, że Rosji bitych dróg nie trzeba więcej,  
Bo zamiast dróg, jest bita wciąż armia niemiecka.

### **„Kontredans”**

Był „ich” Blitzkrieg. Już nie ma.  
Potem na odmianę  
Bolszewicy znów wzięli tempo niesłychane.  
Cóż dziś? - Amerykanów porwał rozpęd dziki.  
A zaś z flegmą angielską idą... bolszewiki.

### **„Etymologia”**

Czy wiecie, co znaczy unikat?  
To ten, co unika barykad.

Andrzej Krzysztof Kunert  
„Barykada Powiśla” (nr 11) sierpień 44



## Uśmiech Warszawy.

Patrz, to jest dumne miasto - Warszawa,  
więcej niż tysiąc okropnych dni  
wlecze się sprawa trudna i krwawa,  
a ona walczy, a ona drwi.

I chociaż dzisiaj broczy i krwawi  
z jej krwią pisanych, codziennych kart  
jak płomień pośród burz i błyskawic  
śmieje się co dzień jej dobry żart.

Codziennie krwawo te żarty płaci,  
a jednak nie ma nocy ni dnia,  
by żart na szwabskim nie błysł plakacie,  
na znak, że żyje, walczy i trwa.

Na wszystkich murach co dzień obraża  
szkopów, Führera i całą oś  
i na latarniach, bramach cmentarza  
znów „nur für Deutsche” napisze ktoś.

Wbrew szubienicom, mordom i krzyżom,  
wbrew mocy, która podbiła świat,  
Wielka Warszawo, polski Paryżu,  
śmiech na ruinach kwitnie jak kwiat.

Bo ten zwycięży, który się śmieje,  
rozpacz to dzisiaj okropny grzech,  
dla tych, co zawsze mieli nadzieję,  
brzmi twój przekorny, zwycięski śmiech.

Dziś nur für Deutsche - jutro für Polen,  
zażyjesz jeszcze wolności swej,  
jutro zaśpiewasz im carmagnolę,  
śmieć się, Warszawo, śmieć się nam, śmieć.

Tekst: Tomasz Wiatraczny  
(T. Hollender)

## Uśmiech Warszawy

### Hitlerowska serenada.

Nad modrom rzekom goniąc spojrzeniem  
Siedzi Adolfek zgorzkniały  
Już od niedawna - myśli z westchnieniem  
Wszyscy mi robiom kawały.  
Odkąd wywiałeś na samolocie  
Kochany mój Rudolfuniu  
Musze ja wmawiać mojej hołocie,  
Że miałeś „kuku na muniu”.  
Już od niedawna jak miesiąc długi  
Codziennie każdego ranka  
Jadom pociągi jeden za drugim  
A w każdym - świeża rombanka.  
Z całego świata na bolszewika  
Chciałem ja tworzyć legiony  
Więc przymusowo na łochotnika  
Werbunek został zrobiony  
Setkamy stajom pod mojem znakiem  
Holendry, Francuzi wierni  
Kidyż mój Franku dasz mi Polaków  
Z tej Gieneralnej Gubernii?  
Może Ci Wodzu psuje humorek  
Chiba nie będzie nic z tego  
Mam tylko kilka zgłoszeń ze Tworek  
I część od Jana Bożego.

## Modlitwa przepisowa dla Knechtenvolku.

Ojcze nasz, coś jest w niebiosach Führerem,  
Święć się imię Twoje od rana do wieczora,  
Niech nastanie Twój protektorat:  
Dokąd tylko sięga władza mocarstw osi,  
Niechaj niebo i ziemia chwałę Twoją głosi  
I chleb nam dzisiaj wydziel na kartki i nie darmo,  
I o przewinach naszych nie donoś żandarmom,  
Nie kuś nas do sabotażu i niegorliwości,  
Zbaw nas od własnej ziemi, od niepodległości,  
Heil Hitler!

JUTRO PIĄTEK - BOJKOT „GADZINÓWEK”

### Niemieckie nowiny Wyczytał z „gadziny”

Tak wygląda, według naszego karykaturzysty, przysięgły zwolennik „gadziniówki”, który nawet w piątki nie może rozstać się ze swoją ulubioną lekturą. Wielu jednak Polaków kupuje „gadziniówkę” w piątki tylko przez nieświadomość. Oświeć ich!

„Nowy Dzień” nr 320



To jest pan Strachajło, co się boi prasy -  
Z takiego to najczęściej Niemiec zdiera pasy.

„Nowy Dzień”

### Panna jak Charków.

Nowy Kurier Warszawski usiłował przedstawić zdobycie Charkowa przez wojska radzieckie jako... sukces niemiecki.

Powiadają, że panna jak Charków w Kurierze, jeśli rzeczce „nie szkodzi”, kiedy ją ktoś bierze.

### „Fraszka”

Fraszka wszystko - rzekł Goebbels  
po Charkowa stracie -  
byleby jakiś sukces był...  
w komunikacie.

## Pytania

Pytało ojca niewinne dziecię:

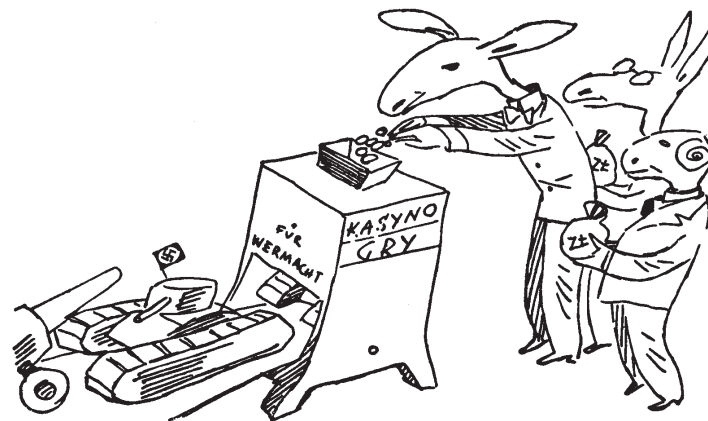
- Co to jest „Ausweiss”, tato, powiedzcie?
  - „Ausweiss”, to, synku, taka cholera, co ją w łapankach żandarm rozdziera.
  - Powiedz mi, tato, prosto i szczerze, taki „Bezugschein”, co to za zwierzę?
  - To jest karteczka, moje kochanie, na to, co chciałbyś, a nie dostaniesz.
  - Może mnie ojciec pouczyć raczy, jak to się słowo „Foks-Deutsch” tłumaczy?
  - Zaraz ci, dziecko, wyjaśnić śpieszę: To taki Polak, co na psy zeszedł.
  - Co mogą znaczyć, ach, powiedz, tato, dwa białe esy na czarnych szmatach?
  - Ci, co z takimi chodzą znakami, to są szubrawcy nad szubrawcami.
- I jeszcze pyta młode pachole:
- Kto to jest Führer, jaką ma rolę?
  - Jego zadaniem, mój synku luby, Jest doprowadzić naród do zguby.
  - Czemuż, ach czemuż, drogi mój ojcze, wszędzie jest napis tylko „für Deutsche”?
  - Taki sam napis - pociesz się, mały - diabli na piekle wymalowały.

## Na Szucha, gdzie dobrane grono

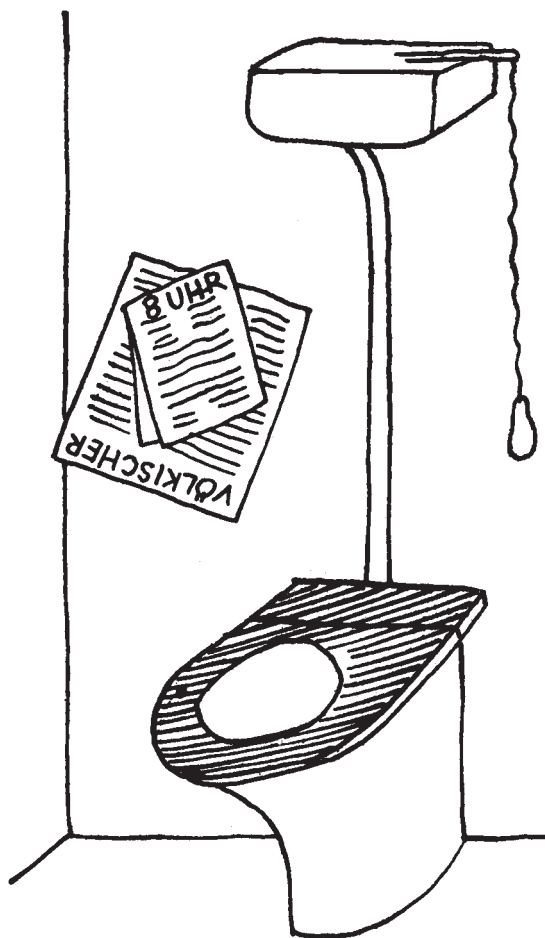
Codziennie zgrywa się w kasynie,  
Masz szanse duże: przegrasz honor,  
A wygrasz znak do herbu: świnię!



„Nowy Dzień” nr 362



W planowanej akcji demoralizowania Narodu Polskiego Niemcy uruchomili w Warszawie kasyno gier hazardowych, będące pod ostrym bojkotem całego społeczeństwa.

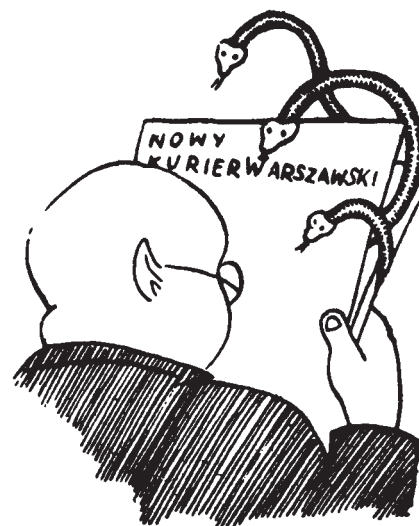


Nawet w najmniejszym zakątku  
Nie ma szmatławca przy piątku!

„Nowy Dzień” nr 364

**„Szmatławiec” - Nowy Kurier Warszawski,  
pismo wydawane przez Niemców w języku  
polskim, było bojkotowane przez Polaków.**

**Widomym znakiem tego bojkotu był wyda-  
ny przez władze Podziemia Polskiego de-  
monstracyjny zakaz kupowania pisma w  
piątki każdego tygodnia.**



Spośród wszystkich tumanów, osłów, baranów i owiec  
Najgorszy czytelnik gadzinówki, czyli gadzinowiec.

„Nowy Dzień” nr 404

### **Do Volksdeutschera.**

Wszystko na jedną stawiasz kartę.  
Na żywnościową. Wielkie nieba!  
Brzuchem nażartym, nie na żarty,  
Tyś całą przyszłość swą pogrzebał.  
Bo dzisiaj Meinl - to twój Bóg,  
Jutro Pakulskim będziesz kadził,

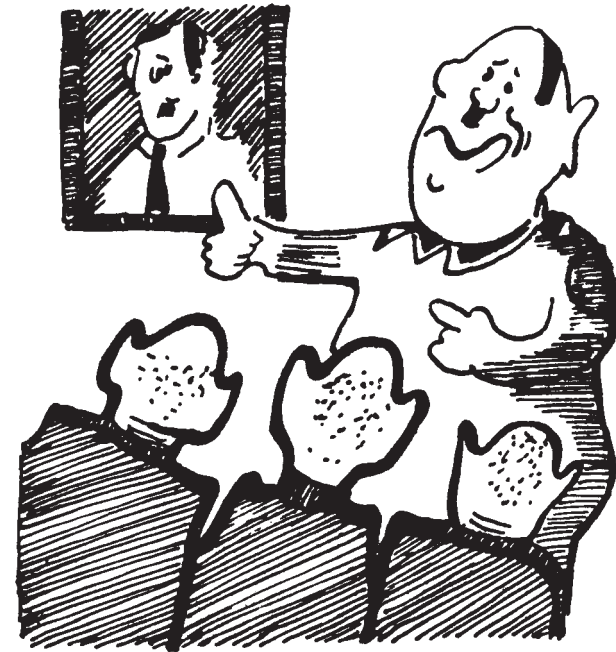


Wszystko ci jedno, jaki próg,  
 Aby do zła zaprowadził.  
 Diabłu ogarek, Panu Bogu świecę -  
 Tak marzy ta zdradziecka hydra,  
 Geszeft z Żydami, z szwabami wiece,  
 Tu szept, tam krzyk. Ni pies nie wydra.  
 Gdy bomby huczą nad Warszawą,  
 Po polsku mruczysz swą Zdrowaškę -  
 Gdy odwołują alarm: „Brawo!  
 Komm, Kaethe”, wołasz swoją Kaškę.  
 By wilk był syty, cała owca -  
 W tym widzisz sprytną swoją rację -  
 Tutaj „Sieg-Heil” dla hitlerowca,  
 Tam złotych pięć na - konspirację.

### Bajka.

Pan volksdojcz był chory i leżał w łóžeczku  
 I przyszedł Herr Doktor: „Morgen, volksdoj-  
 czeczku!”

I bierze uważnie volksdojcz za rączkę:  
 „Jaka rasa? - jak stolec? - czy ma pan gorączkę?”  
 „Ach, rasa, doktorze, choć wszystko się zmienia,  
 Mam pewność, że dobra przez dwa pokolenia,  
 A temperatura, ni kreska, ni szczebel,  
 Nie wyższa, nie niższa, niż kazał pan Goebbels.  
 Ze stolcem jest gorzej, bo teraz niezmiennie  
 Bieliznę trza zmieniać ze trzy razy dziennie...”  
 Więc jeszcze Herr Doktor, że to i że owo,  
 I bardzo posmutniał, i siwą trzął głową:  
 „To teraz panuje - wyszeptał te słowa -  
 To taka choroba socjal-narodowa...”



„Nowy Dzień” nr 401, 24.X.42 r.

### Na kursie dla Volksdeutschwów.

- Germanowie są rasą nordycką długogłowców o blond włosach i niebieskich oczach.
- A Führer?
- Führer... Führer jest człowiekiem wyjątkowym!

### Rasa.

Weź Hitlera ciemne włosy  
 I Goeringa tłusty brzuch,  
 Dodaj niski wzrost Goebbelsa,  
 Puść to wszystko razem w ruch:

Co wyjdzie z tej brunatnej masy?  
Szczytny typ nordyckiej rasy!

### H. Heine o „gapie”.

Na szyldzie poczty - znanego ptaka,  
Wstrętnego ptaka ujrzałem...  
Patrzył z ukosa. Ja go nie cierpię,  
Nie cierpię duszą i ciałem.  
Szkaradny ptaku, jeżeli kiedy  
Znienacka wpadniesz mi w ręce,  
Wyrwę ci pierze, stępię pazury  
I łeb ohydny ukręcę.



Rys.: JUR  
(J. Kajetański)  
„Moskit 1943 r.

### Pokojowe usposobienie.

Łagodny naród. Wszak dobrze się znamy!  
Niemiec? - Nic, tylko pokoju wciąż szuka.  
Pokoju? - Czterech! - i to z wygodami  
W pobliżu... alei Szucha.



Rys. YES (H. Chmielewski)  
„Demokrata” 14.X.1943 r.

### **„Wymówka”**

Młody żołnierz AK położył Niemca czterema strzałami, a jego kolega trafił upatrzonego wroga dopiero szóstą kulą. Pierwszy zwrócił się do niego z mentorskim tonem: - Jak ty nieoszczędnie strzelasz!

### **Prawdomówność.**

Nowy Kurier podaje, nie wiadomo komu  
Na uciechę (a może... nam?), że w Mediolanie  
Nie ma już ani jednego calutkiego domu,  
Że ślady bombardowań znać na każdej ścianie.  
Chlubna to prawdomówność i tytuł do sławy,  
Którą Rzesza Niemiecka szeroko zasłynie!  
Lecz czy nie dość o innych, gdy myśmy ciekawi,  
Jak to z tymi domami jest w „naszym” Berlinie?

**Na terenie Generalnej Gubernii na dworcach kolejowych i ulicach miast rozlepiono propagandowe plakaty niemieckie przeznaczone dla wojska jadącego na front wschodni - z napisem:**

Sieg um jeden Preis”.  
Sieg um jeden Preis.  
Zwycięstwo za wszelką cenę! -  
krzyczy z plakatów napis ten.  
Zgoda. I owszem. Lecz cóż na to  
nasz „Urząd kształtowania cen”?

**W nowym rządzie Duce objął osobiście sześć tek ministerialnych.**

### **Sześć tek Mussoliniego.**

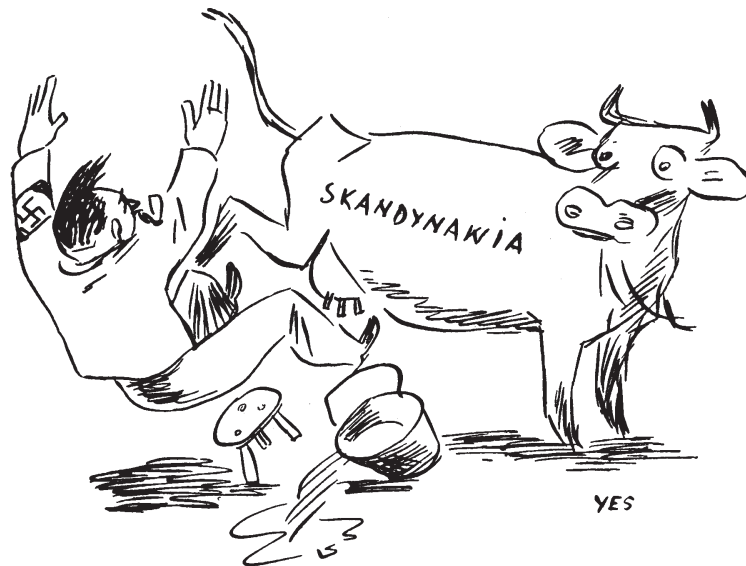
Mussolini partię czyści,  
Po ministrach teki zbiera:  
- Gdzie we Włoszech są faszyści?  
A to pech, a to cholera.



Rys.: WAS (A. Will)  
„Nowy Dzień” nr 494, 16.II.43 r.

## Do matki Włoszki.

Rząd włoski postanowił  
Studentom poległym na wojnie  
Nadać tytuł „doktora” -  
Ach jak pięknie! Ach jak hojnie!  
Lecz mądrość ludowa mówi  
W wypadkach, gdy nie ma ratunku:  
„Tu doktor już nie pomoże!” -  
Stan Włoch jest tego gatunku.  
O biedna matko włoska!  
Jaka to straszna zhora!  
Oddałaś żywego studenta,  
Zwrócili ci trupa doktora!



Krowa, której nie udało się wydoić

Rys.: YES (H. Chmielewski)  
„Demokrata” 6.IX.1943 r.

## Królowie

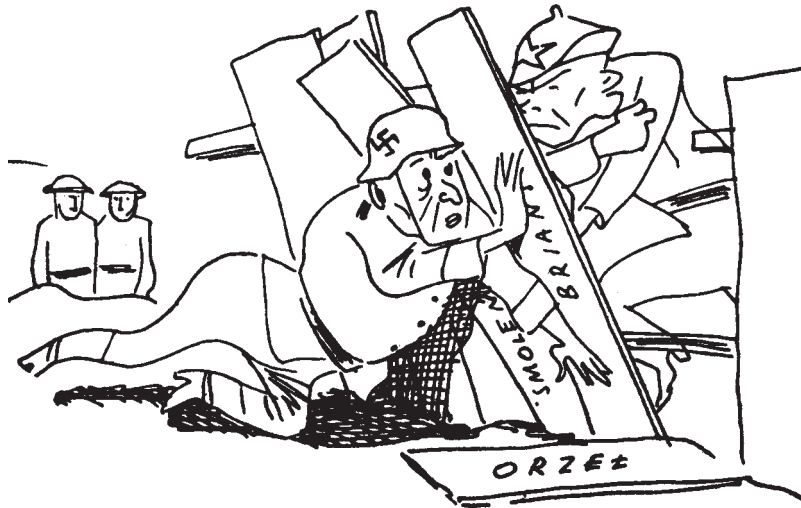
Nawalili, Führerze, wśród kłopotów sporych,  
Królowie Emanuel i Christian, i Borys,  
A także z podpisanych wycofał się ustaw  
Ten czwarty, sympatyczny i szwedzki król Gustaw.  
Ha, trudno! - z pozostałych można jeszcze wierzyć  
Temu, co jest na wyspie i ma imię Jerzy,  
Bo zanim w przeszłość minie wojny piąta zima,  
To wszystko, co obiecał, na pewno dotrzyma.



Rys.: YES (H. Chmielewski)  
„Demokrata” 15.IX.1943 r.

## Kto ma wisieć, nie utonie.

Na wojence - jak to ładnie -  
Ugrzązł Hitler butem w bagnie,  
Lecz pomyślał, że nierównie  
Gorzej byłoby mu w... wodzie.  
Na to mruknął ktoś na stronie  
„Kto ma wisieć, nie utonie”.



Rys.: YES (H. Chmielewski)  
„Demokrata” 18.VIII.1943 r.

## „Fraszka Orzeł - rzekł Goebbels. -

To jeszcze nie kłapa.  
I cóż Niemcom po orłach?  
Wystarczy nam... gapa.”

## Idy marcowe.

Cezar: „Et tu, Brito, contra me?...”



Rys.: YES (H. Chmielewski)  
„Demokrata” 27.X.1943 r.

## Komunikaty Kwatery Głównej Führera:

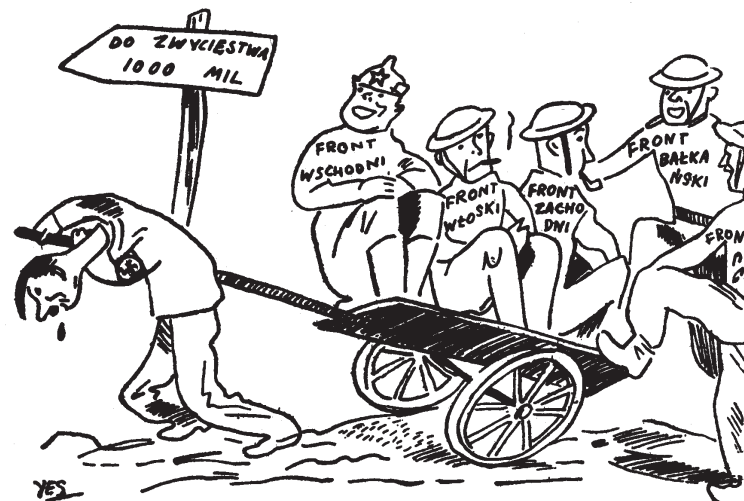
Oddziały niemieckie zbliżają się do Syberii...  
Bolszewicy gonią resztkami sił...





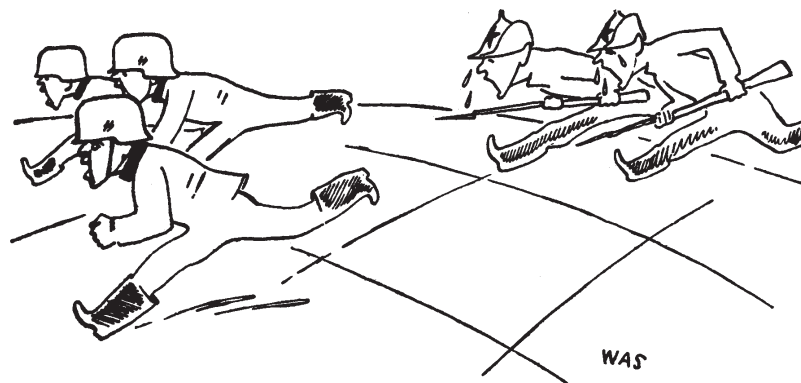
Oddziały niemieckie zbliżają się do syberii...

Rys.: WAS (Andrzej Will)  
„Nowy Dzień” 10.XII.1942 r.



Adolf: „Żelaznej woli” nie brak mi ni „męstwa” (sic!),  
lecz, coraz dalej jestem od zwycięstwa!

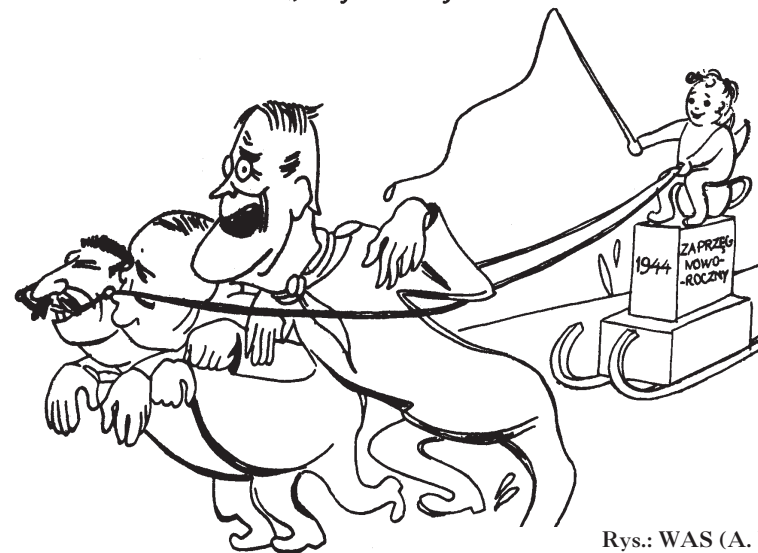
Tekst: Zajączek (B. Wasiel)  
„Demokrata” 1944



...bolszewicy gonią resztkami sił...

Rys.: WAS (A. Will)  
„Demokrata” 1943 r.

„Hajda trojka“



Rys.: WAS (A. Will)  
„Demokrata” nr 103/4, 10.XII.43 r.



### Wańka Wstańka

Rys.: YES (H. Chmielewski)  
„Demokrata” 29.IX>1943 r.

Tu odbili. Tam odbili.  
Jasna przecież sytuacja:  
Bolszewicki marsz w tej chwili  
To „odbilizacja”.

LAPIS (St. Kowalczyk)  
„Moskit” nr 4



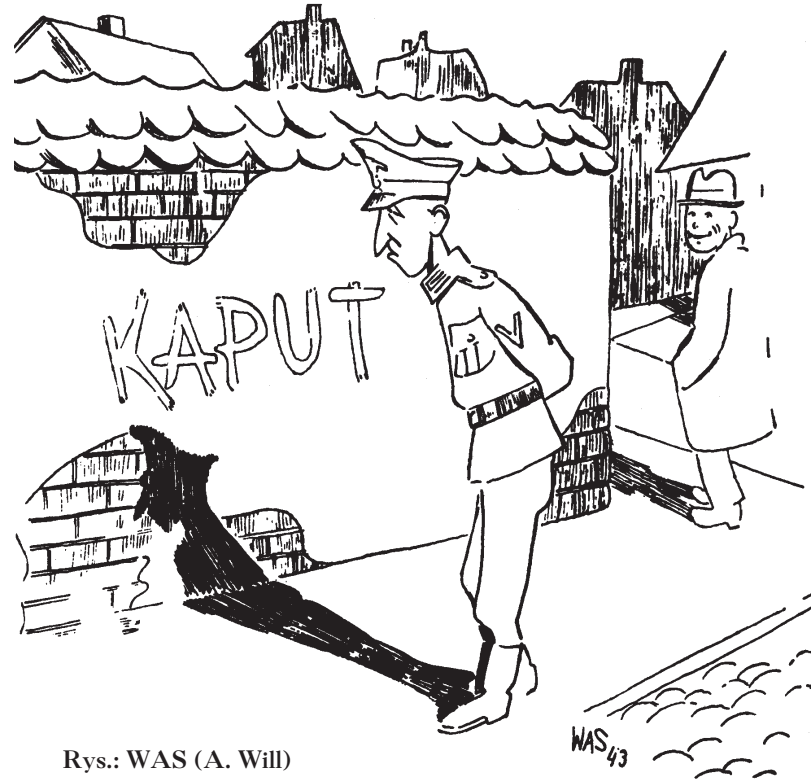
### Fraszka

Rzecz Goebbels do Niemców:  
„Trza być silnym w braniu”.  
Owszem, racja  
Dziś zwłaszcza, gdy się bierze lanie.

(Al. Maliszewski)  
„Demokrata” 1943 r.  
„Moskit” 1943 r.

## Satyra na murach

Mury, słupy ogłoszeniowe, cokoły pomników, parkany uliczne, ubikacje dworcowe, pstrzyły się od wielorakich napisów satyrycznych, wyszydzających hitleryzm i potęgę militarną Rzeszy. Satyra od wyrafinowanego dowcipu, aż do ordynarnej kpiny, której typowym przykładem jest wierszyk klozetowy popularny nie tylko w Warszawie



Rys.: WAS (A. Will)  
„Demokrata” 1943 r.

*Na Bismarcka srebrną trumnę,  
Na Hitlera czoło dumne,  
Na wszystkich Niemców na świecie,  
Tylko - nie na deskę przecie!...*

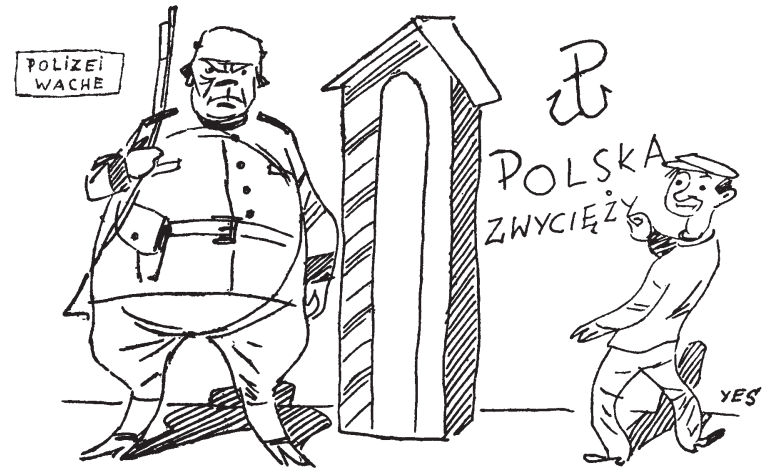


### **Na murach miasta.**

Na murach miasta ogłosili Niemcy  
Taką sentencję mniej więcej:  
„Zwycięstwo Niemiec - Wolność Europy!”  
Nie ma co gadać - piękne horoskopy...  
Cieszcie się wszystkie narody!  
Będzie każdemu wolno, gdy kartki dostanie,  
Oddychać, jeść, pić, nawet mieć własne mieszkanie,  
O ile rzecz oczywista  
Z lokalu nie wyrzuci go jakiś rasista.  
Będzie wolno każdemu mieć żonę blondynkę,  
Chyba, że mu z urzędu wybiorą szatynkę.  
Wolno też będzie czytać wszystko, co gazety  
Podadzą publiczności z rządowej podniety  
I pisać będzie wolno, a jakże, a jakże,  
W listach o swej teściowej, o zięciu, o szwagrze,  
Przez radio będzie wolno słuchać mów Führera  
I w kinie go podziwiać, jak hołdy odbiera.  
Myśleć będzie mógł każdy, co chce, w głębi ducha.  
I mówić zaufanym, rzecz prosta - do ucha,  
Bo gdyby się swych myśli rozgłaszać nie strachał,  
Prędko by w Oświęcimiu siedział, albo w Dachau,  
Wobec takiej wolności - zapytam czupurnie -  
Czy nas mają za durniów, czy sami są durnie?

### **Nadzieja.**

Światelko jakieś błyska w chmurze,  
mniej jakoś cięży chamski but,  
kiedy przeczyta się na murze  
krótkie, cieszące wzrok: KAPUT.



Rys.: YES (H. Chmielewski)  
„Demokrata” 10.VIII.1943.



Tej między innymi treści  
nalepki były rozlepiane na  
murach i parkanach stoli-  
cy:

**DIABŁA WNUCZKA -  
SZKOPSKA SUCZKA**

**Z NIEMCEM ZACZY-  
NA - SWOŁOCZ DZIE-  
WCZYNA**

**SZWABKA TOWA-  
RZYSTWA SZUKA  
NIE KOBIETA - ALE  
SUKA**

**OJCZE, MATKO - BIJCIE W DUPE  
CÓRKĘ, CO ZNA NIEMCÓW KUPE!**

## Winiety niektórych konspiracyjnych gazet satyrycznych

# DEMOKRATA

Codziennie pismo ilustrowane

Warszawa Piątek, 26 sierpnia 1944 r. Rok II. Nr. 177/300

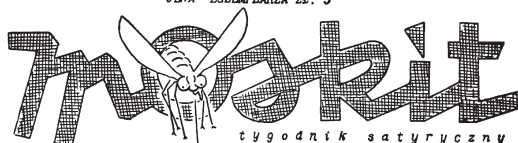
Kanonada artylerji sowieckiej coraz głośniejsza

Rubrykator w tym  
przeobrażeniu z ok. 5/9  
br. poniedziałek. Nie  
nie mogą zryzygować z  
Romani. Właż jest dla  
niech - opnie wazna jak  
zaw. Gdzie?  
Romani już skaple-  
liwala.  
Eldy, ralem skaple-  
wia Berlin?

# na ucho...

ROK T	TYGODNIK SATYRYCZNO - HUMORYSTYCZNY KRAKOW 5 Grudnia 1943	NR. 4
----------	--	-------

CENA EGZEMPLARZA 2z. 5



tygodnik satyryczny

Warszawa 4 września 1943 r. NR. 1

# SZPILKA

GRUDZIEŃ

1940 r.



# LIPA

NR. TYGODNIK 21.12.40

# NOWA MUCHA